

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI



Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym

roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 10**



TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Agnieszka Chylińska stawia na rodzinę i wiarę

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Udar dotyka coraz młodsze osoby - objawy

CZWARTEK

● Po stronie seniora - kiedy najlepiej iść na emeturę

PIĄTEK

● Odsiedział 14 lat za zabójstwo, wyszedł i znów zabił

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Alicja Polewska
red. naczelnaOD WTORKU CZYTAJ
NAS WYGODNIEJ

Jak wakacje, to i coś innego niż do tej pory. My będziemy od wtorku inni. To znaczy ci sami, ale nie tacy sami. Zaciekałam Was? I o to właśnie chodzi!

Do konkretów więc.

Po pierwsze zmieni się wielkość czcionki, którą drukujemy gazetowe szpalty. A to oznacza, że będzie się lepiej, wygodniej je czytało. Od czasu do czasu sygnalizowaliście, że u nas na stronach to jakby ktoś rozsypał mak. Lupy potrzeba by czytać - to oczywiście lekka przesada, ale wzięliśmy sobie te uwagi do serca i proszę bardzo - będą większe, wygodniejsze do czytania literki.

Druga sprawa - rozrywka. Nic tak nie „ćwicz głowy”, jak krzyżówki, zagadki i inne kalambury. Ba, ile zabawy jest przy szukaniu hasel - np. jak nazywała się fajka pokoju u Indian amerykańskich? (podpowiadam - kalumet). Dlatego teraz codziennie znajdziecie całą kolumnę takiej rozrywki! Plus horoskop.

Trzecia rzecz to telewizja, a konkretnie - ulubione seriale. Rodzime i zagraniczne, te, które skradły już Waszą uwagę albo warto być na nich zatrzymali wzrok. Także codziennie, od najbliższego wtorku, obok krzyżówki znajdziecie stronę im poświęconą. Wystarczy więc wygodnie zasiąść w fotelu czy na kanapie, rzucić okiem o czym tam piszemy i delektować się życiem ulubionych serialowych bohaterów.

Idziemy teraz dniami. Poniedziałek - solidna dawka sportu lokalnego, ale i z aren krajowych oraz zagranicznych. Wtorek - oddajemy biznesowi, czyli co tam panie w gospodarce. Środę przeznaczaliśmy na tematy zdrowotne: chorobiska różne i ich leczenie, zapobieganie, badania profilaktyczne, akcje prozdrowotne. Czwartek to nasza perła w koronie, czyli „Po stronie seniora” - tutaj znajdziecie wszystko (no może prawie), co chce i powinien wiedzieć senior o swoich finansach, ulgach, prawach. Piątek - to wiadomo - wydanie szczególne, bo z solidną porcją reportaży, wywiadów, publicystyki na tematy ważne i bliskie. A „przy Sobocie” wiecie już dobrze, że jest wygodnie i ciekawie.

Oczywiście codziennie na naszych łamach znajdziecie to, co najważniejsze - informacje lokalne i regionalne, bo nie da się lepiej śledzić codzienności niż w naszej gazecie.

Teraz jeszcze wygodniej.

POGODA W REGIONIE

Dziś

20°C
14°C

Imieniny obchodzą

Dziś:

Anatol, Jacek,

Leon, Mirosław

Jutro:

Elżbieta, Julian,

Malwina, Teodor

Sobota

21°C
13°C

Niedziela

22°C
12°C

MINAŁ TYDZIEŃ

Żądze i Wallace'ów sześcioro

Marek Nienartowicz

marek.nienartowicz@polskapress.pl

Tydzień minął, jak prezydent Gulewski absolutorium dostał. Nie, nie od premiera Tuska. Od Rady Miasta, rzecz jasna.

Absolutnie z tym absolutorium jakiegokolwiek sensacji nie ma. Coroczną ustawkę dostaliśmy. Z tradycyjnymi rytuałami. Do bólu przewidywalnymi.

No, ale nie po to KO większość w dwudziestopięcioosobowej Radzie Miasta posiada, w postaci radnych piętnaściora, by prezydent Gulewski choć trochę się stresować miał. A jeszcze asa z rękawa wyjął. W postaci siedmiu i pół miliona nadwyżki. Miłośników swoich nadwyżką ową jeszcze bardziej zachwycił.

Zachwycony też radny Zaleski z klubu Wspólny Toruń był. Czyli eksprezydent Zaleski, eksprzełożony eksviceprezydenta Gulewskiego. Mało tego! Torunianki i Torunian też docenili! Bo żądze swe poskromili!

Jak to uczynili? Otóż na większe wydatki z budżetu miasta nie naciskali. Na przykład na remont chodnika tego czy tamtego. Złośliwcy od razu z komentarzami się uruchomili. O tym, że nogi sobie połamamy, ale nadwyżkę jeszcze większą wypracujemy!

Przewidywalni radni PiS-u byli. Nadwyżką pogardzili. I bardzo dzielnie do boju sta-



FOT. MARCIN ORLEWSKI

Upał także kibickom i kibicom podczas ostatniego ekstrakurkowego meczu na Motoarenie mocno doskwierał

nełi. Przeważające siły wroga całymi sobą powstrzymać próbował. Choć na z góry straconej pozycji się znaleźli. Sześć walecznych serc to było. Każde niczym ten Wallace ze Szkocji. I w komplecie przeciw absolutorium więc zagłosowali.

Po rządach prezydenta Gulewskiego radni PiS-u „pojechali”. Bez trzymanki. Mało im było. Więc jeszcze z drugiej strony poprawili. Czyli w internecie krytykę ową zaserwowali. Tak, tak - jeszcze trochę, a o Toruniu w ruinie prawić zaczęli.

Zaprawdę, niewdzięcznikiem prezes Kaczyński się okaże. Jeśli radnemu Jakubaszkowi albo któremuś z pozostałych pisowskich Wallace'ów tak zwanego biorącego miejsca na partyjnej liście w najbliższych wyborach do Sejmu nie przydzielili.

wdzięczne Słubice ciut mocniejszą „lampę” u siebie miały.

Za to w meczu z Bydgoszczą Toruń wygrywa. Stawką cena śmieci jest. Tych do spalarni za miedzę wywożonych. Bydgoszcz - przypomnieć należy - wyższą narzuciła. I porozumienie sprzed lat unieważniła. Toruń więc do sądu poszedł. I w nim wygrał. I to na wyjeździe! Bo wyrok w sądzie w Bydgoszczy zapadł. Ceny śmieci Bydgoszcz prawa tykać nie miała. Tako ów sąd orzekł.

Co ciekawe, po pierwszych minutach tego meczu Bydgoszcz swoją wygraną już ogłosić zdążyła. Gdy sąd administracyjny śmieciową sprawą się nie zajął. Tyle że wskazówkę dał. Że to nie jego kompetencje. Tak to na innym boisku mecz rozegrany został. Czyli w sądzie powszechnym.

Tę rzekomą wygraną wtedy wiceprezydent Szybel z Bydgoszczy ogłaszał. Dziś wojewodą Szyblem będący. To on - jako podwładny prezydenta Bruskiego z Bydgoszczy - większą śmieciową stawkę Toruniowi narzucił. Takich to partyjnych kolegów prezydent Gulewski ma.

No i w tym meczu dogrywka będzie. Bo Bydgoszcz od porażki w regulaminowym czasie meczu odwołać się zamierza. Więc w ramach dogrywki sąd w Gdańsku śmieciami z Torunia się zajmie. Tu inaczej niż na mundialu za oceanem jest. Rzutów karnych nie będzie. ©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. WIKIPEDIA.ORG

- o jej życiu można by napisać książkę. Jak sama mówi: Jestem osobą, która zrealizowała marzenie życia. I ją każdemu powiem: nie bójcie się realizować marzenia życia.

Trudno uwierzyć, że Małgorzata Potocka w lutym 2026 skończyła 78 lat! Ma siedem piesków, bez których nie umiałaby żyć.

Małgorzata Potocka to legenda sceny. Od 25 lat prowadzi w Warszawie kultowy już teatr Sabat, w którym... sama występuje. Utrzymywała bliskie relacje z Kaliną Jędrusik, Wojciechem Gąssowskim, Janem Nowickim

Ponadto:

● Wiciokrzew. Wieloletni, odporny na mróz, pięknie kwitnie i pachnie

● Świeża woda gazowana w każdej kuchni. Warto mieć saturator.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

dr Anna Paczkowska,
ginekolog z Poznania,
która od kilku lat wyjeżdża
na misje medyczne
do Afryki

”

*Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki
byłam wściekła. Na niesprawiedliwość
świata, na bezradność tych kobiet i na to,
jak łatwo żyje się nam.*

Puls, str. 22-23

Bieda w kulturze? Ależ nie! Oto imponujące zarobki dyrektorów instytucji w Toruniu

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Przeciętni pracownicy instytucji kulturalnych w Toruniu kokosów nie zarabiają. Dochody ich szefów jednak robią wrażenie!

Bieda w kulturze? Na pewno nie na kierowniczych stanowiskach! „Nowości” wzięły pod lupę oświadczenia majątkowe szefów najpopularniejszych w Toruniu instytucji kulturalnych.

Anna Wołek

Anna Wołek jest dyrektorem Kujawsko-Pomorskiego Teatru Muzycznego od 2014 roku, a zatem już ponad dekadę. Instytucja podlega marszałkowi województwa, który od lat zdecydowanie godnie wynagradza panią dyrektora. A ponieważ jest już emerytką z godnym pozazdrosczenia świadczeniem, to jej dochody są jeszcze większe. Przez miniony rok Anna Wołek osiągnęła ponad 330 tys. zł dochodu. Praca dyrektora teatru



Od lewej: Grzegorz Grabowski, prezes CKK Jordanki, Anna Wołek, dyrektor Teatru Muzycznego oraz Przemysław Kempieński, dyrektor TOS

przyniosła jej 246 tys. 653 zł, emerytura - 90 tys. 828 zł. Kolejne wpływy dały jej tantiemy autorskie (ponad 5 tys. zł).

Na czarną godzinę ma odłożone 82 tys. zł samodzielnie i 72 tys. we wspólności oraz 577 euro. Zabezpieczyła też ponad 330 tys. zł na subkoncie na poczet ewentualnej spłaty



roszczenia Getin Banku. Posiada połowę własności domu (120 mkw. plus działka) oraz 3 mieszkania o wartości 1,2 mln zł, 920 tys. zł i 850 tys. zł. Poza tym także wartą 380 tys. zł działkę. W garażu parkuje natomiast Hondę HRV (2017 r.). Ma kredyt hipoteczny we frankach, ale go nie spłaca - sprawa



FOT. POLSKAPRESS

dochód z umowy o pracę osiągnęła przez miniony rok. Kolejne dochody dały jej umowy o dzieła (ponad 33 tys. zł) i zlecenia (7 tys. 900 zł).

Oszczędności pani dyrektor to ponad 181 tys. zł, ponad 8,4 tys. euro i ponad 7 tys. USD. W papierach wartościowych natomiast ulokowała ponad 10 tys. zł. Na koncie PPK odłożyła 33 tys. zł z haczykiem. Dyrektorka posiada dom z działką o wartości 1 mln zł oraz mieszkanie - 350 tys. zł. W garażu parkuje Fita Tipo (2017 r.). Większość jej majątku to wspólnota małżeńska. Kredytów nie spłaca.

Grzegorz Grabowski

Grzegorz Grabowski prezesem Centrum Kulturalno-Kongresowego Jordanki jest od 2013 roku. To miejska spółka Torunia. Jej szef kolejny już rok bardzo godnie jest wynagradzany. Do tego jest już emerytem z piękną emeryturą. 225 tys. 240 zł - taki dochód z pracy osiągnął Grabowski przez miniony rok. Emerytura dała mu 112 tys. Razem to zatem ponad

330 tys. zł. Kolejne dochody odnotował z praw autorskich (nieco ponad 400 zł) i sprzedaży motocykla (16,5 tys. zł). Oszczędności szefa Jordanki to 96 tys. zł, 2 tys. 900 USD, 950 euro i sto koron szwedzkich. Posiada dom z działką o wartości 750 tys. zł. W garażu prezesa parkuje Jeepa Wranglera (rocznik 2020) o wartości 100 tys. zł. Kredytów do spłaty nie ma.

Przemysław Kempieński

Przemysław Kempieński jest dyrektorem Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej - podległej miastu. Z tego tytułu przez miniony rok osiągnął dokładnie 238 tys. 767 zł dochodu. Jest to zatem jak najbardziej godne wynagrodzenie za pracę. Dodatkowy wpływ - 12 tys. 520 zł - miał z umów o dzieło/zlecenia. Na czarną godzinę dyrektor TOS odłożył 4,8 tys. zł, a na koncie PPK zgromadził nieco ponad 37 tys. zł. Posiada dwa mieszkania warte 400 tys. zł i 350 tys. zł. Auta na własność nie ma. Dyrektor spłaca nie-dużą pożyczkę w Velobanku. ©P

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu barier finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.



Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia - okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy

produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach - obok prost-

szych procedur - jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przy-

stąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widzieć w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek prob-

lemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja - w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnego zaangażowania do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

Toruń

Wakacje z herbami. Trwa letni konkurs

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Kujawsko-Pomorskie Centrum Dziedzictwa oraz toruński oddział Związku Szlachty Polskiej ogłaszają wakacyjny konkurs fotograficzny dla młodzieży szkolnej.

Co to za znak dziwny widnieje na murze? Kto i dlaczego go tam umieścił? Z czym się wiąże? A ten symbol na starym obrazie? Jaka się za nim kryje historia? Brzmi to jak zapowiedź powieści detektywistycznej w stylu „Szatana z siódmej klasy”, bądź filmu w dobrym stylu, takiego w sam raz na wakacje. Albo przygody z życia wziętej, bo czy poszukiwanie skarbów, lub rozwiązywanie zagadek z przeszłości, może się trafić jedynie bohaterom i bohaterom literackim czy filmowym? Nic z tych rzeczy! Klucz do pasjonującej wakacyjnej przygody znajduje się czasami dosłownie w zasięgu ręki. Czasami wystarczy się tylko rozejrzeć, do czego zachęcają Kujawsko-Pomorskie Centrum Dziedzictwa oraz Związek Szlachty Polskiej, organizatorzy drugiej edycji konkursu „Wakacje z herbami”.

- Zeszłoroczna edycja pokazała, że młodzież interesuje się historią własnego regionu i potrafi wypatrzyć wizerunki herbów w czasami niespodziewanych miejscach - mówi Karol Sienkiewicz, prezes toruńskiego

oddziału Związku Szlachty Polskiej. - Bardzo mnie cieszy, że bogata historia, związana z tradycją polskiej szlachty, z jednej strony budzi nadal zainteresowanie młodego pokolenia, z drugiej zaś, że ciągle trwa i może być odkrywana w przestrzeni publicznej. Mam też nadzieję, że udział w podobnych konkursach wywoła refleksję o ważnej roli szlachty w kształtowaniu naszego dziedzictwa.

Nasz region historię ma niezwykle bogatą, można powiedzieć, że jest wręcz poznańskim herbami. Źródło, z których można czerpać informacje na ten temat, również jest sporo. Można zatem herb znaleźć, sfotografować, a później na przykład spróbować ustalić, kto się nim pieczętował, skąd i kiedy posiadacze herbu przybyli, gdzie mieszkali, czego dokonali i co się z nimi stało? Kto wie, może gdzieś pojawi się jakaś informacja o skarbie, albo o duchu, który pokutuje za grzechy, albo czegoś pilnuje?

Prace konkursowe można przysłać do 31 sierpnia na adres: biuro@kpcd.com.pl z tytułem Wakacje z herbami. Fotografie powinny zawierać przedstawienie herbu (ewentualnie kilku herbów) szlacheckiego/rodowego znajdującego się w przestrzeni publicznej na terenie regionu. Organizatorzy proszą, aby przysłać zdjęcia w formacie jpg lub png, najlepiej wysokiej rozdzielczości. ©



Turniej rycerski w Golubiu-Dobrzyń. Tu mamy rycerza herbu Poraj

Przejdzie przez Grudziądką ma być gotowe w lipcu

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Wcześniej niż niedawno zapowiadano powstanie tymczasowe przejście dla pieszych przez jezdnię ulicy Grudziądzkiej, na wysokości przystanku kolejowego Toruń Katarzynka.

Przystanek Toruń Katarzynka i jego otoczenie to bodaj najsłynniejszy w ostatnich latach toruński obiekt kolejowy. Pociągi, a dokładniej szynobusy, zatrzymywały się tu tylko przez miesiąc po jego otwarciu, we wrześniu 2023 roku. Przystanek powstał w rejonie ulicy Grudziądzkiej i północnej granicy miasta przy okazji modernizacji linii kolejowej Toruń-Chełmża.

Został szybko zamknięty ze względów bezpieczeństwa - braku dojazdu do niego i zagrożenia, jakie dla pasażerów stwarza bardzo ruchliwa ulica Grudziądzka, którą biegnie droga krajowa nr 91.

Doraźnym rozwiązaniem ma być tymczasowe przejście przez Grudziądką na wysokości przystanku Toruń Katarzynka. Przez nie pasażerowie szynobusów powinni bezpiecznie dotrzeć do i z tego miejsca. Wytyczenie przejścia zapowiadano na maj obecnego roku. Nie powstało ono jednak w tym terminie. Gdy dwa tygodnie temu zapytaliśmy o nowy termin wytyczenia przejścia, Miejski Zarząd Dróg zapowiedział, że będzie gotowe do końca września.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Wkrótce szynobusy przestaną przemykać przez stację Katarzynka, ale znów będą się tu zatrzymywać

ski Zarząd Dróg zapowiedział, że będzie gotowe do końca września.

Po artykule, w którym zaprezentowaliśmy ten nowy termin, zawrzało. Oznaczał on bowiem ciąg dalszy kompromitacji różnych służb, w tym miejskich, dotyczącej przystanku

Wytyczenie przejścia przez ulicę Grudziądką właśnie się rozpoczyna. Ma być ono gotowe do końca lipca tego roku.

Toruń Katarzynka. Wrześnieowa data oddała termin jego ponownego otwarcia dla szynobusów i pasażerów. Stać się to może przy okazji wejścia w życie nowego rozkładu jazdy na kolei. Oddanie przejścia do użytku do końca września oznaczałoby, że nadarzyłaby się ona najwcześniej w grudniu obecnego roku.

Po artykule „Nowości” sprawa nabrała jednak przyspieszenia. Wytyczenie przejścia przez Grudziądką właśnie się rozpoczyna. Ma być ono gotowe do końca lipca. W ten sposób jest szansa, że pasażerowie

i szynobusy wrócą na przystanek Toruń Katarzynka przy okazji wejścia w życie wrześniowego rozkładu jazdy pociągów.

- Nowe przejście zostanie wyposażone w azyl dla pieszych, umożliwiający bezpieczne zatrzymanie się podczas przekraczania jezdni. Rozwiązanie to, wraz z odpowiednią organizacją ruchu, przyczyni się również do ograniczenia prędkości pojazdów w rejonie przejścia. Dodatkowo powstanie sygnalizacja świetlna wzbudzana przez pieszych. Będzie ona uruchamiana po naciśnięciu przycisku, co ułatwi bezpieczne przekraczanie drogi i zwiększy ochronę wszystkich uczestników ruchu - wyjaśnia Agnieszka Kobus-Pęńsko, rzecznik prasowy Miejskiego Zarządu Dróg.

W ramach inwestycji wykonane zostaną także nowe chodniki zapewniające wygodne dojeżdżenie do przejścia oraz oświetlenie, które poprawi widoczność po zmroku i podniesie poziom bezpieczeństwa. Wykonawcą zadania jest firma Balzola Polska.

Przejście zostanie spięte z chodnikiem znajdującym się wzdłuż równoległej do Grudziądzkiej ulicy Fortecznej. Przy niej ułożone są przystanki autobusów MZK linii nr 20 i 24. Forteczną i dalej ulicą Strobana można dotrzeć na osiedle Jar. ©

Drugi etap budowy ECFC został przesunięty

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

O kolejne pół roku przesunięty został termin przyjmowania wniosków od firm zainteresowanych budową drugiego etapu Europejskiego Centrum Filmowego Camerimage w Toruniu.

Zmiana dotyczy dialogu konkurencyjnego, który ma wyłonić wykonawcę drugiego etapu inwestycji. Zmieniono zarówno harmonogram postępowania, jak i termin składania wniosków o dopuszczenie do udziału. Zainteresowane firmy mają teraz czas do 31 grudnia 2026 roku.

Gdy Europejskie Centrum Filmowe Camerimage ogłaszało postępowanie we wrześniu 2024 roku, zakładano, że pierwszy etap zakończy się już 30 września. Od tego czasu termin był jednak systematycznie



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Europejskie Centrum Filmowe Camerimage - pierwszy etap inwestycji - powstaje obok CKK Jordanki

przesuwany. Teraz pojawiła się kolejna data - 31 grudnia 2026 roku.

Już przed rozpoczęciem postępowania ECFC informowało, że zrezygnuje z klasycznej realizacji inwestycji i przejdzie na formułę „doprojektuj i wybuduj”. Powodem miały być opóźnienia w przygotowaniu projektów wykonawczych

i warsztatowych przez austriacką pracownię Baumschlagger Eberle Lustenau GmbH. Instytucja podkreślała, że posiada projekt budowlany i pozwolenie na budowę, natomiast brakującą dokumentację będzie musiała przygotować firma, która wygra przetarg. Zapowiedziano również mediację dotyczącą rozliczenia dotychczas

sowych prac projektowych. Do porozumienia jednak nie doszło. Przed Sądem Okręgowym rozpoczął się proces wytoczony przez austriacką pracownię. Projektanci dochodzą obecnie ok. 6,2 mln zł, zapowiadając kolejne roszczenia, które łącznie mają przekroczyć 41 mln zł. Architekci twierdzą, że wykonali dokumentację i nie otrzymali należnego wynagrodzenia. Europejskie Centrum Filmowe odpowiada, że rozliczyło wszystkie odebrane prace, a od umowy dotyczącej dalszych etapów odstąpiło z powodu opóźnień w przygotowaniu dokumentacji. Prokuratura Generalna, reprezentująca ECFC, twierdziła przed sądem, że opóźnienia sięgały nawet około 600 dni.

Jesienią 2024 roku Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wstrzymało decyzję o finansowaniu drugiego etapu budowy ECFC. ©

24-letni taksówkarz potrafił pieszą na pasach

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Ważą się losy 24-letniego „taksówkarza z aplikacji”, który potrafił kobietę na pasach na Pl. św. Katarzyny. Paliło się wtedy dla niej zielone światło, a on wyprzedzał inny pojazd i skręcał.

To był poranek z ulewnym deszczem. Czwartek, 11 czerwca, godzina 9.30. Na przejściu dla pieszych u zbiegu ulicy Warszawskiej z placem św. Katarzyny paliło się zielone światło. 51-letnia kobieta była już na pasach, gdy nagle zza rogu wyjechał samochód...

Niebezpieczny manewr

Za kierownicą tej toyoty siedział 24-letni mężczyzna. Młody „taksówkarz z aplikacji” jechał ulicą Warszawską od strony dworca Toruń Miasto i skręcił w prawo - wtedy wjechał wprost na pasy i potrafił pieszą. Wstępne ustalenia policji są takie, że w takiej sytuacji i przy takiej pogodzie wyprzedzał właśnie inny pojazd! Trudno określić to inaczej, niż ryzykownym i groźnym manewrem. - Akurat wtedy tamtędy przejeżdżałam. Straszny



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Do wypadku doszło tu 11 czerwca

widok... Niech tak kobieta wraca do zdrowia. A kierowca... Eh, szkoda słów - wspomina pani Magdalena.

51-letnia kobieta upadła na jezdnię. Wezwano pogotowie i policję. 51-latką została zabrana do szpitala i wstępnie Komenda Miejska Policji w Toruniu podała, że szczęśliwie nie odniosła poważniejszych urazów. Dramatyczne zdarzenie

zakwalifikowano jako wykroczenie, bo skutkiem miały być tylko „obrażenia, których leczenie trwa poniżej dni siedmiu”.

- To jednak na razie tylko wstępna kwalifikacja, jak przekazuje Komisariat Toruń Śródmieście prowadzący postępowanie w tej sprawie. Kierunek postępowania z wykroczenia może zmienić się na przestępstwo. Wszystko zależy od skali

obrażeń - mówi teraz „Nowościom” mł. asp. Sebastian Dobrzeński.

Dotąd nie było możliwości przesłuchania pokrzywdzonej. Kryminalni dopiero to planują. Wtedy też liczą na uzyskanie od 51-latki kompletnej dokumentacji medycznej ze szpitala, która pokaże faktyczne skutki potrącenia jej przez auto.

Prawa jazdy już nie ma

24-letniemu kierowcy policjanci od razu zatrzymali prawo jazdy. Wiadomo, że był trzeźwy. Ale to on popełnił tutaj błąd, jak wszystko na to wskazuje. Prowadzone przez policję czynności wyjaśniające toczą się w kierunku wykroczenia - nieustąpienia pierwszeństwa pieszej podczas wyprzedzania innego pojazdu na przejściu (lub bezpośrednio przed nim).

Ponieważ jednak kwalifikacja może zmienić się na poważniejszą (przestępstwo), nie wiadomo jeszcze, jakie konkretnie młody mężczyzna usłyszy. A tym samym - z jaką karą w przyszłości musi się liczyć.

W przypadku obrażeń poniżej dni 7 i wykroczenia z art. 86 b par. 1 pkt Kodeksu wykroczeń

grozi mu tylko kara grzywny. Jaka? „Nie niższa niż 1.500 zł” - mówią przepisy.

W przypadku przestępstwa - z artykułu 177 Kodeksu karnego - możliwe konsekwencje są zdecydowanie surowsze. Wymiar zależy przede wszystkim od okoliczności zdarzenia, a także obrażeń odniesionych przez pieszego na skutek potrącenia. Jeżeli doszło do ciężkiego i trwałego uszczerbku na zdrowiu lub śmierci, Kodeks Karny przewiduje karę pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat. Jeśli natomiast potrącony pieszy doznał lekkiego lub średniego uszczerbku na zdrowiu, to sprawcy grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności.

Była zielona strzałka

O tym dramacie na pasach do dziś dyskutują taksówkarze - i korporacyjni, i ci z aplikacji.

- Żal kobiety, wiadomo. Oby nie miała poważnych konsekwencji. Ale chłopca też szkoda. Młody, ale doświadczony. Trzeźwy był. I miał warunkową zieloną strzałkę, no to skręcił - mówią „Nowościom” koledzy 24-latkę po fachu. Niektórzy ciżej, ale jednak wspominają o tym, że „pieszy nawet na zielonym to też jednak powinien

uważać”. Żaden z tych kierowców jednak nie wspomina o tym, co przekazuje nam obecnie policja - że młodzieniec za kierownicą toyoty wyprzedzał na przejściu (lub tuż przed nim) inny pojazd. Być może po prostu o tym nie wiedzą...

W 2025 roku na polskich drogach doszło do 4220 wypadków z udziałem pieszych. Za tą liczbą kryje się ponad cztery tysiące ludzkich dramatów. Oznacza ona jednak jednocześnie trend spadkowy - bo to o 480 zdarzeń mniej względem roku poprzedniego i aż 726 mniej wypadków niż w roku 2023. Stopniowy spadek liczby zdarzeń z udziałem pieszych odnotowany w ubiegłych dwóch latach robi wrażenie, ale prawdziwą skalę zmian, jakie zaszły na polskich drogach, obrazują dane obejmujące dłuższy okres. Dla porównania: w 2015 roku doszło do 8581 wypadków w udziałem pieszych. Oznacza to, że w ciągu zaledwie 10 lat udało się obniżyć tę wartość o połowę.

Do tematu dramatu na Placu św. Katarzyny na łamach wrócimy.

©P

REKLAMA

0011532348



ODKRYJ NOWY WYMIAR WYGODY!

BIEK TORUŃ

- ZAKUPY BEZ WYCHODZENIA Z DOMU!

Nie chcesz tracić czasu na dojazdy???
Teraz wszystko, czego potrzebujesz,
zamówisz szybko i wygodnie w sklepie BIEK Toruń,
a kurier dostarczy zakupy prosto pod Twoje drzwi.



ZNAJDŹ
NAS W
Glovo

- ✓ Produkty w atrakcyjnych, biedronkowych cenach
- ✓ Świeże artykuły spożywcze i produkty codziennego użytku
- ✓ Ekspresowa dostawa 7 dni w tygodniu
- ✓ Zamawianie online przez Glovo

Niezależnie od tego, czy planujesz większe zakupy na cały tydzień, czy zabrakło Ci kilku produktów na obiad - BIEK jest zawsze pod ręką.



35 profesorów UMK zabiera głos w sprawie ratowania willi przy ulicy Mickiewicza 20

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Profesorowie z Klubu Profesorów UMK wysłali list otwarty do Izabelli Brzostowskiej, Wojewódzkiej Konserwatorce Zabytków, w sprawie willi przy ul. Mickiewicza 20.

Do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków trafił list podpisany przez 35 profesorów UMK głęboko zaniepokojonych postępującą degradacją willi przy ul. Mickiewicza 20, jednego z najcenniejszych zabytków Bydgoskiego Przedmieścia.

To dom z historią

„Dom ten nie jest jedynie prywatną nieruchomością. Jest częścią dziedzictwa kulturowego Torunia, świadectwem historii miasta oraz sztuki architektów i budowniczych początku XX wieku - czytamy (...). - Szczególne znaczenie tego budynku wynika również z jego związków z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika. Przez wiele



Willi przy ulicy Mickiewicza 20 w Toruniu powstała w 1912 roku

Pełną treść listu otwartego profesorów UMK znaleźć można na naszej stronie internetowej pod adresem nowosci.com.pl.

lat był on wykorzystywany przez Uniwersytet i zapisał się w pamięci kolejnych pokoleń pracowników, studentów oraz absolwentów. Stał się częścią historii UMK i częścią akademickiego dziedzictwa Torunia. Dlatego jego los nie jest obo-

jętny dla społeczności uniwersyteckiej, która od ponad osiemdziesięciu lat współtworzy tożsamość naszego miasta. Z najwyższym niepokojem obserwujemy, że obiekt od wielu lat pozostaje bez należytej opieki i zabezpieczenia. Proces

niszczenia postępuje, a jego skutki są już widoczne i dramatyczne - część budynku uległa zawaleniu. Każdy kolejny miesiąc bez skutecznej interwencji oznacza dalszą utratę autentycznej substancji zabytkowej, której nie da się odzyskać ani odtworzyć”.

Autorzy zwracają uwagę, że budynek ten jest fragmentem historii Torunia. Przetrwał wojny, zmiany ustrojowe, a dziś grozi mu zagłada. Apelują o podjęcie zdecydowanych działań, aby skłonić właściciela do tego, aby wypełnił obowiązki, jakie nakładają na niego przepisy dotyczące ochrony zabytków. Zwrócili również uwagę na to, że ustawodawca przewidział także rozwiązania nadzwyczajne, w tym możliwość przejęcia zabytku przez podmiot publiczny za odszkodowaniem, jeżeli wymaga tego skuteczna ochrona obiektu.

Była sprzedaż i kara

Przypomnijmy, że od 1920 roku willa należała do Leona Kuczyńskiego, właściciela sklepów z elegancką odzieżą. Po 92

latach, zaniedbany zabytek kupił jeden z toruńskich przedsiębiorców. Nowy gospodarz miał ambitne plany, rozpoczął nawet prace budowlane, ostatecznie jednak postanowił wystawić nieruchomość na sprzedaż. Zainteresowanych nie zabrakło, jednak uznali cenę za zbyt wygórowaną.

O willi przy Mickiewicza 20 piszemy od wielu lat, podobnie jak o doprowadzonej do ruiny kamienicy przy ul. Chopina 26. Kilka miesięcy temu informowaliśmy, że WKZ nałożył na właścicieli tego zabytku karę finansową. W Toruniu jest to pierwszy taki przypadek, jeśli nie w historii, to na pewno od bardzo wielu lat. Podjęcie takich kroków było możliwe tylko dzięki współpracy konserwatora miejskiego z wojewódzkim. Zgodnie z przepisami, tego typu decyzje podejmuje konserwator wojewódzki, jednak zgodnie z porozumieniem zawartym kiedyś z władzami miasta, kontrole i zalecenia dotyczące toruńskich zabytków, to domena konserwatora miejskiego. ©©

Sprawca nielegalnej wycinki drzew na Kępie Bazarowej pozostanie bezkarny. Prokuratorskie postępowanie właśnie zamknięto

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Co najmniej 335 drzew wycięto bezprawnie na Kępie Bazarowej, na obszarze Natura 200. Prześięstwo zgłosił UMT. 2 lipca br. prokuratura poinformowała, że śledztwo zamknęła.

O tej bulwersującej sprawie pisaliśmy w „Nowościach” od początku. W grudniu ub.r. nieznani (nadal) sprawcy dokonali nielegalnej i przestępczej wycinki drzew na Kępie Bazarowej w Toruniu. To obszar chroniony terenu Natura 2000.

Przestępstwo zgłosił organom ścigania Urząd Miasta Torunia. W czwartek, 2 lipca prokuratura w oficjalnym komunikacie poinformowała o zakończeniu śledztwa w tej sprawie. Czyż? Fiaszkiem.

Podjęte działania nie pozwoliły na wykrycie i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tego czynu zabronionego - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

To śledztwo nadzorowała Prokuratura Rejonowa Toruń-Wschód. Formalnie dotyczyło

bezprawnej wycinki drzew, do której doszło „w okresie od nieustalonej daty do dnia 2 stycznia 2026 roku w Toruniu, na terenie objętym ochroną w ramach programu Natura 2000 - Dolina Dolnej Wisły - o łącznej powierzchni ok. 1,3 ha, znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie rezerwatu przyrody Kępa Bazarowa”.

Wycinka na dziko, dużo dowodów

Prokuratura potwierdza, że dokonano jej wbrew obowiązującym przepisom. Dziką wycinką spowodowała istotną szkodę w przyrodzie. Ustalono, że wycięto nie mniej niż 335 drzew o różnej średnicy i stanie rozwoju. W konsekwencji czego doszło do znacznego zmniejszenia wartości przyrodniczej chronionego terenu (to przestępstwo opisane w art. 181 par. 2 kk w zbiegu z art. 187 par. 1 kk w związku z art. 11 par. 2 kk).

-Cały zgromadzony materiał dowodowy potwierdził, że doszło do wyczerpania znamion czynu zabronionego, a mianowicie zniszczenia w świecie roślinnym w znacznych rozmiarach na obszarze objętym ochroną w ramach programu



Zimą przestępcy wycięli minimum 355 drzew na Kępie Bazarowej

Natura 2000. Szkoda ta objęła zarówno bezpośrednie usunięcie drzew, jak i degradację siedlisk przyrodniczych, zaburzenie procesów ekologicznych oraz pogorszenie warunków bytowania licznych gatunków roślin, zwierząt i grzybów - przekazuje prokurator Izabela Oliver.

Jakie to były dowody? Bardzo liczne!

-Zeznania świadków; nagrania z kamer monitoringu, oględziny miejsca zdarzenia, w tym oględziny uzupełniające przy użyciu drona; pozyskana z Urzędu Miasta Torunia dokumentacja dotycząca przeprowadzonej kontroli drzewostanu spowodowanej nielegalną wycinką drzew; zdjęcia obejmujące zniszczony obszar pozyskane z bazy obrazowań

lotniczych Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii; dane pozyskane z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Bydgoszczy, w tym dokumentacja postępowania administracyjnego, a także opinia biegłego sądowego m.in. w dziedzinie chemii i inżynierii środowiska (dotyczyła oceny rozmiarów szkody w przyrodzie) - wylicza prokuratura.

Winnych brak

-Nie mniej jednak podjęte w toku postępowania przygotowawczego działania nie pozwoliły na wykrycie i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tego czynu zabronionego - informuje dalej prokurator Izabela Oliver.

Z powodu braku sprawców śledztwo zamknięto. Sprawa jednak „w dalszym ciągu pozostaje w zainteresowaniu organów ścigania” - zapewniają śledczy z Torunia. -W przypadku uzyskania informacji umożliwiających ustalenie tożsamości sprawcy, postępowanie zostanie niezwłocznie podjęte, przeprowadzone zostaną niezbędne czynności, a osoba odpowiedzialna za popełnienie tego czynu zostanie pociągnięta do odpowiedzialności karnej - zapewnia prokurator Oliver.

Jak dodaje rzeczniczka, materiały postępowania przekazane zostaną do właściwej jednostki policji w celu przeprowadzenia postępowania w sprawie o wykroczenie z art. 127 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 roku o ochronie przyrody. To już wobec mężczyzny, którego funkcjonariusze policji zastali na miejscu zdarzenia. ©©

Gdzie szukać ochłody wokół Torunia? Sanepid regularnie bada wodę w okolicznych jeziorach

Joanna Maciejewska
joanna.maciejewska@polskapress.pl

Kamionki, Zalesie, Dzikowo czy Osiek nad Wisłą - m.in. tam w czasie letnich upałów ruszają mieszkańcy Torunia, by odpocząć nad jeziorami. Sprawdziliśmy, jak działają kąpieliska.

Gdy żar leje się z nieba, mieszkańcy Torunia ochłody szukają nie tylko na miejskich basenach, lecz także nad pobliskimi jeziorami - w Józefowie, Dzikowie, Zalesiu, Mirakowie, Kamionkach czy Osieku nad Wisłą.

Główny Inspektorat Sanitarny co roku aktualizuje serwis kąpieliskowy, czyli portal informacyjny na temat kąpielisk w Polsce. W 2026 roku znalazło się 721 kąpielisk z całego kraju.

Wśród kąpielisk, które znalazły się w tegorocznym wykazie, jest także 39 z naszego regionu. To o jedno mniej, niż w 2025 roku. W 2024 roku - podobnie jak teraz - było ich 39; w 2023 roku było ich 38, w 2020 - 37, a w 2022 roku w Kujawsko-Pomorskiem były 42 kąpieliska.



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Lato nad jeziorem może być bardzo przyjemne. Mieszkańcy Torunia mają swoje ulubione miejsca. Jak działają one w sezonie 2026?

Na portalu informacyjnym można znaleźć informacje dotyczące poszczególnych miejsc, między innymi o jakości wody, infrastrukturze, warunkach panujących na kąpielisku, klasyfikacji i profilu kąpieliska.

Sezon kąpielowy w Polsce trwa od 1 czerwca do 30 wrze-

śnia, jednak czas działania poszczególnych kąpielisk ustalany jest indywidualnie przez ich organizatorów. W województwie kujawsko-pomorskim pierwsze kąpieliska zaczęły działać około połowy czerwca. Kolejne były uruchamiane sukcesywnie w drugiej połowie czerwca oraz 1 lipca.

W 2026 roku, w okolicach Torunia pierwsze kąpielisko uruchomione zostało już w połowie czerwca (Plaża Miejska w Chełmży). Działają już też kąpieliska w Józefowie i Kamionkach. W wyznaczonych godzinach nad bezpieczeństwem kąpiących się czuwają ratownicy. Warto pamiętać, że na plażę

w Józefowie nie można wchodzić z psami. To ważna informacja dla ich posiadaczy.

Plaża Miejska w Chełmży i kąpielisko nad Jeziorem Józefowo, czynne są codziennie w godzinach 10-18; natomiast kąpielisko nad Jeziorem Kamionkowskim - od 10 do 18 (od poniedziałku do soboty), a w niedziele od 9 do 18. Ostatnie badania wody przeprowadzone przez sanepid wskazują, że woda jest przydatna do kąpiel. Warto zaznaczyć, że dane dotyczące stanu wody kąpielisk zamieszczonych w serwisie przez całe lato są regularnie aktualizowane.

- Byłem niedawno nad jeziorem w Kamionkach i po wejściu do kolan odpuściłem ze względu na to, jak wyglądała woda. Sam muł w ciemnobrązowym kolorze. Mieszkam w północnej części Torunia i mam tam stosunkowo blisko, dlatego pojechałem, ale po 15 minutach przeniosłem się 40 km dalej, do Dzikowa. Tam nie było takiego problemu - relacjonuje pan Łukasz i dodaje, że jeśli ma ochotę popływać kaja-

kiem wybiera Mirakowo i jezioro Chełmżyńskie.

Kamionki, to popularny kierunek wśród mieszkańców Torunia. Ci, którzy nie są zmotoryzowani, bez problemu dotrą tam pociągami i sezonowym autobusem MZK. Linia 141 kursuje już od 13 czerwca 2026.

W serwisie kąpieliskowym sanepidu uwzględniono tylko trzy kąpieliska z powiatu toruńskiego, ale nie są to jedyne miejsca, w których odpoczywają torunianie. Wybierają wspomniane już niewielkie jezioro w Dzikowie, jezioro w Osieku nad Wisłą, czy plaże w Zalesiu i Mirakowie nad jeziorem Chełmżyńskim.

Warto zaznaczyć, że gmina Obrowo przygotowała miejsce okazjonalnie wykorzystywane do kąpiel nad jeziorem w Osieku nad Wisłą. Wyznaczono i oznakowano strefy kąpielowe, zadbano o sprzęt medyczny i ratowniczy, ustawiono przenośne toalety. Do 27 sierpnia, w godz. 10-18, nad bezpieczeństwem mieszkańców i turystów, czuwać będzie dwóch ratowników. ©

Chcesz zostać Liderem CSR? To już ostatni dzwonek na zgłoszenie!

Beata Busz
beata.busz@polskapress.pl

Uwaga! Na wypełnione przez firmy ankiety czekamy jeszcze tylko dziś, do północy. Później system nie przyjmie już zgłoszeń.

Nie przegapcie okazji, żeby wziąć udział w jedynym otwartym konkursie 30. jubileuszowej Złotej 100 Pomorza i Kujaw. O prestiżowy tytuł Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu mogą powalczyć małe, średnie



**Zostań
Liderem społecznej
odpowiedzialności
biznesu (CSR)**

i duże firmy. Jak pokazują dotychczasowe edycje tego rankingu, każda ma szansę. Wystarczy, że w Waszym biznesie liczą się nie tylko zyski, ale też etyka i wielkie serce. Pokażcie jak

wspieracie lokalne społeczności, dbacie o swoją załogę i środowisko naturalne.

- Zależy nam na dostrzeżeniu autentycznego zaangażowania, które wypływa z troski o dru-

giego człowieka i otoczenie - podkreśla dr hab. Artur Laska, profesor uczelni, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy - naszego partnera merytorycznego w kategorii Lider społecznej odpowiedzialności biznesu. - Prosimy pokazać realny wpływ swoich działań na lokalne społeczności oraz jakość życia pracowników, ponieważ często to właśnie te ciche, mniej spektakularne inicjatywy mają największą wartość.

Wszystkie firmy, które wypełnią ankietę zostaną zaproszone na 30. jubileuszową galę Złotej 100 Pomorza i Kujaw, która odbędzie się 10 września w Operze Nova w Bydgoszczy.

Ogłosimy na niej wszystkich laureatów tegorocznej Złotej 100. Na scenie wyróżnimy 1., 2. i 3. miejsce. Do zwycięzcy trafi statuetka i tytuł Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu, którym będzie mógł posługiwać się w swoich działaniach przez rok.

Zapraszamy!

FIRMO, ZGŁOŚ SIĘ!

To doskonała okazja do promocji dla dużych, średnich i małych firm.

Wystarczy wejść na: pomorska.pl/zlota100-CSR i wypełnić prostą ankietę. W razie pytań można pisać na beata.busz@polskapress.pl. Na zgłoszenia czekamy już tylko do 3 lipca, do godz. 23.59.

Organizatorem rankingu jest Gazeta Pomorska

REKLAMA

0011545838

partner główny i mecenas

sponsor generalny

partnerzy

sponsor

partner motoryzacyjny

partner naukowy

ogólnopolski partner merytoryczny

partner merytoryczny

ogólnopolski patron honorowy

patronat

patronat medialny

RANGE ROVER
PLICHTA BRITISH AUTO

UNIWERSYTET
WSB MERITO
BYDGOSZCZ

dun & bradstreet

Uniwersytet
Kazimierza
Wielkiego

ZWIĄZEK WOJEWÓDZTWA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Pracodawcy
Pomorza i Kujaw

TVP 3
BYDGOSZCZ

TVPi info

PK
POLSKIE RADIO

Prezydencki kompromis w MotoParku

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Racje obu stron sporu o MotoPark w Toruniu mają pogodzić rozwiązania wypracowane z udziałem władz miasta.

Przypomnijmy, że wiosną obecnego roku do prezydenta Torunia Pawła Gulewskiego trafiły dwie petycje dotyczące funkcjonowania istniejącego od ponad 30 lat MotoParku, toru edukacyjno-sportowego przy ulicy Łukasiewicza.

Autorzy tej zatytułowanej „NIE dla hałasu z MotoParku” domagali się ograniczeń w jego działalności z powodu hałasu powodowanego przez użytkowników obiektu i ich pojazdy. Podpisało się pod nią 430 osób.

Drugą, w Obronie MotoParku, poparło 12 450 osób z całej Polski, w tym prawie 2000 z nich to Torunianki i Torunianie. To przedstawiciele mocnego środowiska motoryzacyjnego. Autorzy tej petycji wskazywali, że MotoPark przyciąga do Torunia wiele osób, a normy hałasu nie są na torze przekraczane, co potwierdzają badania.



FOT. FACEBOOK/PROFIL MOTOPARKU TORUŃ

MotoPark Toruń ma funkcjonować na nieco zmienionych zasadach

Odpowiedź na petycję

Trzy miesiące upłynęły nim prezydent Gulewski odpowiedział na petycję. Czas był potrzebny na rozmowy z każdą ze stron z osobna oraz z jednoczesnym udziałem ich przedstawicieli.

- Mając na uwadze złożoność sytuacji, priorytetem było wyważenie interesów obu stron: zapewnienie komfortu akustycznego mieszkańcom okolicznych osiedli przy jednoczesnym poszanowaniu prowadzo-

nej działalności o charakterze sportowo-szkoleniowym, która ma istotne znaczenie m.in. dla bezpieczeństwa ruchu drogowego - odpowiada prezydent Paweł Gulewski.

Podczas wspomnianych rozmów wypracowano kompromisowe rozwiązania. Prezydent ocenia je jako nie w pełni satysfakcjonujące, ale stanowiące ugruntowaną podstawę do pogodzenia racji obu stron.

Oto wypracowane zasady funkcjonowania MotoParku:

- prowadzący ten obiekt mają przedstawić na jego stronie internetowej kalendarz wydarzeń;
- obowiązywać mają ograniczenia w korzystaniu z MotoParku od poniedziałku do soboty w godzinach 9-17 (wyjątkiem będą imprezy masowe);
- w niedziele przejazdy będą się odbywały w godzinach 9-16 wyłącznie na mokrej nawierzchni (z wyłączeniem zawodów);
- nie będzie jazd driftowych w dni świąteczne,

- wydarzenia driftowe w 2027 roku nie będą odbywały się w niedziele - poza pięcioma--sześcioma, w które organizowane będą zawody,
- do poruszania się po MotoParku dopuszczone będą wyłącznie pojazdy z kompletnym układem wydechowym oraz te powodujące hałas do 98 decybeli w pomiarze statycznym i do 102 decybeli w pomiarze dynamicznym,
- na nitce toru dopuszczonym do poruszania się równolegle będzie maksymalnie sześć samochodów - tyle maksymalnie aut będzie mogło jednocześnie driftować,
- zostaną wprowadzone zmiany do regulaminu korzystania z MotoParku.

Każda z tych zasad to odpowiedź przedstawicieli MotoParku na postulaty autorów petycji „NIE dla hałasu z MotoParku”. Tylko jeden nie zostanie zrealizowany. Nie ma możliwości montażu barier akustycznych wokół toru. Być może pojawią się w przyszłości, gdy budowany będzie odcinek trasy średnicowej między Szosą Okrężną a Szosą Bydgoską. Droga powstaje ma obok Moto-

Parku. Daty realizacji tej inwestycji nie da się jednak dziś określić.

Bez radykalnych ograniczeń, ale ze zmianami

Urząd Miasta Torunia zobowiązał się także do informowania w internecie o wydarzeniach ogólnopolskich organizowanych w MotoParku. Będzie to zaproszenie do udziału w nich, jak i wiadomość o imprezie, z którą może wiązać się ze wzmożona emisja hałasu.

- Petycja mieszkańców domagających się radykalnych ograniczeń administracyjnych na podstawie przepisów ustawy Prawo ochrony środowiska nie mogła zostać uwzględniona wprost, z uwagi na brak podstaw prawnych. Z tego samego względu petycja użytkowników toru domagająca się pozostawienia sytuacji całkowicie bez zmian również nie mogła zostać zaaprobowana, ponieważ stałaby w sprzeczności z uzasadnioną potrzebą ochrony komfortu życia mieszkańców - podsumowuje prezydent Paweł Gulewski.

©

AUTOPROMOCJA

0011547254

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach, kondycji psychicznej i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów i przedsiębiorców wpływają na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

PIP sprawdza czy prawo nie topnieje w pracy

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od tygodnia do PIP w Bydgoszczy wpływają skargi związane z pracą w wysokiej temperaturze. Inspektorzy ruszyli na kontrolę, wkrótce poznamy ich wyniki.

- Niestety, regulacje prawne obowiązujące w Polsce określają minimalne normy temperatury w pomieszczeniach pracy. Natomiast, co do zasady, nie wskazują maksymalnej dopuszczalnej temperatury środowiska pracy w sytuacjach, w których wysoka temperatura nie wynika bezpośrednio z procesu technologicznego - wyjaśnia Grzegorz Meler, zastępca ds. nadzoru Okręgowego Inspektora Pracy w Bydgoszczy.

Inspektor mówi, że wyjątki dotyczą jedynie wybranych grup pracowników lub szczególnych stanowisk pracy, dla których przepisy przewidują konkretne wartości graniczne. Wobec braku ogólnej normy maksymalnej temperatury działania kontrolne podejmowane w przypadku wpływu skargi koncentrują się na weryfikacji innych obowiązujących przepisów, których celem jest łagodzenie skutków upałów



FOT. KARINA TROJOK

W czasie upałów kluczowym obowiązkiem służącym ochronie pracowników przed przegrzaniem, jest obowiązek zapewnienia im bezpłatnych napojów

lub których naruszenie może dodatkowo pogarszać warunki wykonywania obowiązków służbowych.

W okresie upałów kluczowym obowiązkiem służącym ochronie pracowników przed przegrzaniem, jest obowiązek zapewnienia im bezpłatnych napojów profilaktycznych, którego szczegółowe zasady określa rozporządzenie Rady Ministrów. Wskazuje ono, że pracodawca jest bezwzględnie zobligowany do zaopatrzenia w napoje osób wykonujących pracę na otwartej przestrzeni, gdy temperatura otoczenia przekracza 25°C.

Ten sam obowiązek prawny ma zastosowanie również na wszystkich pozostałych stanowiskach pracy, gdzie temperatura powietrza spowodowana warunkami atmosferycznymi przekracza 28°C.

Z kolei rozporządzenie w sprawie ogólnych przepisów bhp mówi m.in., że pomieszczenia pracy i ich wyposażenie powinny zapewniać pracownikom bezpieczne i higieniczne warunki pracy. W szczególności w pomieszczeniach pracy należy zapewnić oświetlenie naturalne i sztuczne, odpowiednią temperaturę, wymianę powietrza oraz zabezpieczenie przed wilgocią, niekorzystnymi

warunkami cieplnymi i nasłonecznieniem, drganiem oraz innymi czynnikami szkodliwymi dla zdrowia i uciążliwymi.

Wobec braku jednoznacznych regulacji, inspektorzy pracy zachęcają pracodawców do podejmowania inicjatyw związanych z poprawą warunków zatrudnienia w czasie upałów przez m.in.: zapewnienie możliwości pracy w zacienionym miejscu; dostępu do prysznicy, odpowiednią organizację pracy (wcześniejsze rozpoczęcie pracy, unikanie południowych upałów, zapewnienie dodatkowych przerw); przekazanie instruktażu udzielania pierwszej pomocy (ze szczególnym uwzględnieniem wyczerpania cieplnego, udaru cieplnego lub słonecznego); czy zmniejszenie intensywności prac wykonywanych przez pracowników.

Warto także wskazać, że pracodawcy mają, na podstawie obecnie obowiązujących przepisów Kodeksu pracy możliwość stosowania różnego rodzaju rozwiązań organizacyjnych związanych z czasem pracy, np. artykuł 139 pozwala na ustalenie przerywanego czasu pracy. Jeżeli jest to uzasadnione, może być stosowany sys-

tem przerywanego czasu pracy według z góry ustalonego rozkładu przewidującego nie więcej niż jedną przerwę w pracy w ciągu doby, trwającą nie dłużej niż 5 godzin. Przerwy nie wlicza się do czasu pracy, jednakże za czas tej przerwy pracownikowi przysługuje prawo do pensji w wysokości połowy wynagrodzenia należnego za czas przestoju.

Zaś artykuł 145 daje pracodawcy możliwość skrócenia czasu pracy pracowników zatrudnionych w warunkach szczególnie uciążliwych dla zdrowia przez ustanowienie przerw w pracy wliczanych do czasu pracy albo obniżenie tych norm, a w przypadku pracy monotonnej lub pracy w ustalonym z góry tempie polega na wprowadzeniu przerw w pracy wliczanych do czasu pracy.

- Zgodnie z art. 283 Kodeksu pracy, kto będąc odpowiedzialnym za stan bezpieczeństwa i higieny pracy, albo kierując pracownikami lub innymi osobami fizycznymi, nie przestrzega przepisów lub zasad bezpieczeństwa i higieny pracy, podlega karze grzywny od 1000 do 30.000 zł - podsumowuje Grzegorz Meler. ©P

Osiedla w Różankowie strzeże jastrzęb. Namalowano go na przystanku

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Jastrzęb zdobi przystanek autobusowy przy ul. Orlej w Różankowie pod Toruniem. To kolejne dzieło tajemniczego Jamesa Bonka i jego przyjaciela.

Przystanki autobusowe w powiecie toruńskim zaczynają coraz piękniej wyglądać. Kilka dni temu zupełnie nowe oblicze zyskał ten przy ul. Orlej w Różankowie w gminie Łysomice.

Pomalował go artysta skrywający się w mediach społecznościowych pod nazwiskiem James Bonk. Zrobił to wraz ze swoim kolegą Mariuszem Dziakiem.

- Otrzymaliśmy propozycję upiększenia wcześniej pomalowanego i zdewastowanego przystanku. Powstały mural nawiązuje do nazwy ulicy oraz charakteru okolicy - Zielonego Wzgórza - przekazuje nam James Bonk. - Zależało nam, aby kompozycja harmonijnie wtapiała się w otaczający krajobraz

pełen zieleni, pól i natury. Projekt został utrzymany w jasnej, przyjaznej kolorystyce, dzięki czemu nadaje miejscu radosny i pozytywny charakter. Mamy nadzieję, że mural nie tylko poprawi estetykę przystanku, ale również będzie cieszył mieszkańców i podkreślał wyjątkowy klimat tej części okolicy.

Cieńko się nie cieszyć, widząc taki przystanek czy czekając na nim na przyjazd autobusu. Jest nie tylko piękny, ale też kojący swoją zielenią. - Jastrzęb ma sygnalizować straż-

nika osiedla - dodaje współtwórca muralu.

Warto dodać, że mural został zabezpieczony tak, by przetrwał jak najdłużej.

Tu koniecznie trzeba przypomnieć, że historia pięknych murali na przystankach autobusowych zaczęła się w gminie Obrowo w powiecie toruńskim. Tam tajemniczy artysta wraz z przyjaciółmi - po konsultacji z władzami gminy i mieszkańcami - wiosną pomalowali dwa przystanki.

©P



Tak wygląda przystanek w Różankowie

FOT. JUSTYNA WOJCIECHOWSKA-NARLOCH

REKLAMA

0011530140



AUDIORIVER

10-12 LIPCA 2026

ŁÓDŹ

20let Audio

10 LIPCA

THE PRODIGY

11 LIPCA

DISCLOSURE

11 LIPCA

MARLON HOFFSTADT

APASHE & THE BRASS ORCHESTRA • BOYS NOIZE • FUNK TRIBU

I HATE MODELS • KLANGKUENSTLER • KREAM • MALL GRAB

MIND AGAINST • NICO MORENO • NOVAH

SHIMZA • WILKINSON • ZHU

I WIELU INNYCH

WSPÓŁORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

LECH

Scena Jelenia

Red Bull

CINEMA CITY

interia

nasze miasto.pl

TECHNO

mno

OPG

„Pociąg Marzeń” dojechał do Fundacji Okruszek Szczęścia. Przywiózł ze sobą radość

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Nasz „Pociąg Marzeń” spełnia marzenia. Te o letnich wyjazdach. W Kujawsko-Pomorskim wagoniki wypełnione radością dojechały do stacji Fundacja Okruszek Szczęścia.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja organizowana przez Polską Press Grupę. Jej celem jest sfinansowanie letnich wyjazdów dla dzieci. I chodzi tu o dzieci z takich rodzin bądź środowisk, gdzie na wakacje się nie jeździ. Są to najczęściej podopieczni domów dziecka, stowarzyszeń czy fundacji.

Dla nich taki wyjazd to nie tylko przygoda, ale często możliwość oderwania się od codziennego smutku. Na wycieczkach mają okazję zawiązać nowe przyjaźnie, zwiedzić ciekawe miejsca, a także czegoś się nauczyć. Czasem jest to dla nich pierwszy w życiu wyjazd gdzieś dalej. Jednak nie tylko o wyjazdy tu chodzi. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc.

Aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięcych marzeniach, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom, partnerom – darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Wagoniki są cegiełką przekazywaną na rzecz pomocy dzieciom. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach akcji „Pociąg Marzeń” udało się pomóc już bardzo wielu dzieciom. Poprzednie edycje przyniosły w sumie ponad 3 mln zł. Te pieniądze zamieniły się w dziecięcą radość, w bezcenne chwile. Dzięki nim spełniły się marze-



FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Dzięki „Pociągowi Marzeń” podopieczni fundacji wyjadą na wakacje



FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Fundacja pomaga dzieciom i młodzieży



FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Lato w pięknym miejscu pozostaje w pamięci na długo



FOT. FUNDACJA OKRUSZEK SZCZĘŚCIA

Wyjazd na wakacje to wielka radość i przygoda

nia o wakacjach nad morzem, czy w górach. Zostały po nich piękne wspomnienia i poczucie, że nie wolno się poddawać, bo życie może się odmienić w każdej chwili.

W Kujawsko-Pomorskiem nasz pociąg zatrzymał się po raz kolejny w Fundacji Okruszek Szczęścia. Prowadzi ją Jarosław Gryckiewicz. Swoje działania na rzecz dzieci, młodzieży, rodzin i dorosłych w trudnej sytuacji życiowej roz-

począł już w 1999 roku. Dopiero w 2017 roku postanowił oficjalnie założyć fundację o nieprzypadkowej nazwie Okruszek Szczęścia, bo często do osiągnięcia szczęścia wśród codziennych problemów potrzeba niewiele.

- Zawsze ciągnęło mnie, by robić coś więcej. Sam w młodości nie miałem łatwo, doświadczyłem wielu rzeczy i chyba stąd wzięta się we mnie ta chęć pomagania, niesienia wsparcia

i zrozumienia dla drugiego człowieka - wyjaśnił nam Jarosław Gryckiewicz. - Nasza fundacja robi wiele tak naprawdę dla wszystkich. Staramy się łączyć sport, rekreację i kulturę, organizując różne wydarzenia, wyjazdy, kolonie.

Jednym z filarów działalności fundacji są regularne inicjatywy o charakterze sportowym. Organizowane są m.in. lokalne turnieje, festyny rodzinne oraz programy rekre-

acyjne pod nazwą Trampolina Sportu, angażujące dzieci i młodzież w zdrową aktywność fizyczną. W sezonie letnim i zimowym fundacja prowadzi także kolonie, zarówno dla dzieci z Torunia i okolic, jak i dla dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej.

Siedziba fundacji mieści się w Lubiczu Dolnym w powiecie toruńskim. Jednak działania organizacji nie ograniczają się jedynie do tej miejscowości. Fun-

dacja prowadzi także warsztaty i zajęcia profilaktyczne z zakresu przeciwdziałania uzależnieniom, agresji rówieśniczej i wykluczeniu społecznemu. Uczestnicy uczą się m.in. asertywności, komunikacji interpersonalnej i bezpiecznych form spędzania wolnego czasu. Działania są dostosowane do różnych grup wiekowych.

Ważnym aspektem aktywności fundacji są również działania proekologiczne. Prowadzone są zajęcia edukacyjne dotyczące ochrony środowiska, segregacji odpadów i kształtowania postaw odpowiedzialnych za naturę.

W ostatnich latach fundacja zrealizowała szereg projektów: od letnich kolonii nad morzem, przez turniej piłki nożnej samorządowców, aż po mikolajkowe akcje charytatywne i edukacyjne. Zajęcia odbywają się zarówno w placówkach edukacyjnych, jak i w przestrzeni otwartej, zachęcając do aktywności także całe rodziny. ©

REKLAMA

Q604975150B

SPONSORZY OGÓLNOPOLSCY



SPONSORZY REGIONALNI



TV TORUŃ

PIĄTEK, 3 LIPCA

10:00 Aktualności Toruńskie
10:20 Pogoda dla Torunia
10:25 Rozmowa dnia
10:40 Serwis sportowy
10:45 Magazyn samorządowy (6/26)
11:10 Ludzie filmu Kujaw i Pomorza - Jan Nowicki
11:45 Fitness - Marta Wichrowska (6)
16:00 Z telewizyjnej szafy - czerwiec (2)
16:35 Bulwar sztuki - czerwiec (2)
17:05 Magazyn samorządowy (6/26)
17:30 Mistrz i uczniowie
17:45 Aktualności Toruńskie
18:10 Rozmowa dnia
18:25 Serwis sportowy
18:30 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18:50 Potencjał gospodarczy regionu (10)
18:55 Ludzie filmu Kujaw i Pomorza - Jan Nowicki
19:30 Magazyn samorządowy (6/26)
20:00 Aktualności Toruńskie
20:20 Pogoda dla Torunia
20:25 Rozmowa dnia
20:40 Serwis sportowy
20:45 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21:05 Potencjał gospodarczy regionu (10)
21:15 Nasze Sprawy - MSM
21:30 Mistrz i uczniowie
21:45 Aktualności Toruńskie
22:10 Rozmowa dnia
22:30 Serwis sportowy
22:35 Z telewizyjnej szafy



Remont w pałacu w Lubostroniu

W zespole pałacowo-parkowym w Lubostroniu, w którym ma swoją siedzibę marszałkowska instytucja kultury Pałac Lubostron, trwa prowadzony pod nadzorem konserwatorskim remont termomodernizacyjny służącego jako zaplecze hotelowe budynku oficyny. Wartość inwestycji to 2 300 tys. złotych, 85 proc. środków

to dotacja z programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza. Więcej w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85

- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40
Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48
Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09
Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00
Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11
Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52
Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71
Komisariat Toruń-Podgórze,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71
Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,
poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Szeroka 43,
tel. 56 621 09 31, visittorun.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity, tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333
Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI
www.nowosci.com.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Z-ca redaktor naczelnej **Justyna Wojciechowska-Narloch**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń
tel. 56 611 81 33
redakcja@nowosci.com.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REKLAMA

0611510321

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

**TU JEST SUPER,
TU PATRZYMYS
W GWIAZDY!**

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie weź udział w konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE MIEJSCE NA ZIEMI
– stwórz plakat dla planetarium, obserwatorium lub astrobazy z naszego regionu
(technika dowolna, format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE
– zaprojektuj strój dla astronautki lub astronauty
(technika dowolna, format maks. A3)

KUJAWY POMORZE

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: **nowosci.com.pl/tujestsuper2**

NA PRACĘ CZEKAMY DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU

ORGANIZATOR



PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

KRÓTKO

WARSZAWSKI SZPITAL POŁUDNIOWY

Koordynator traci pracę

Warszawski Szpital Południowy rozwiązał umowę o pracę z pracownikiem pełniącym funkcję koordynatora prosektorium, bez wypowiedzenia, z winy pracownika, ze skutkiem natychmiastowym – poinformował w czwartek w oświadczeniu szpital.

W oświadczeniu wyjaśniono, że podstawą decyzji jest ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, w szczególności obowiązku dbałości o dobre imię szpitala, lojalności wobec pracodawcy oraz – co najważniejsze –

poszanowania kultury osoby zmarłej i bólu jej najbliższych.

Zwolnienie z pracy koordynatora SOR to pokłosie publikacji portalu Zero.pl o nieprawidłowościach w prosektorium tej lecznicy. Kierujący nim miał promować firmę pogrzebową swojej współpracownicy; koordynator publikował zdjęcia ciał i szczątków ludzkich na profilach w mediach społecznościowych; prosektorium miało być wynajmowane jako plan filmowy – podał serwis. PAP

ODZYSKANE DOBRA KULTURY

Wraca pierścień króla Polski



Pierścień króla Zygmunta I Starego zaginął podczas II wojny światowej. Wykonane z 24-karatowego złota, ozdobione imponującym brylantem dzieło sztuki jubilerskiej teraz wraca do Polski. W Krakowie odbyła się w czwartek uroczystość przekazania go do zbiorów Muzeum Książąt Czartoryskich.

EDUKACJA

Bez komórek w przedszkolach

Zakaz korzystania z m.in. telefonów komórkowych obejmie nie tylko podstawówki, ale i przedszkola – zakłada jedna z poprawek do projektu noweli ustawy Prawo oświatowe, które w czwartek pozytywnie zaopiniowała Komisja Edukacji i Nauki. Rozwiązanie poparł resort edukacji.

Nowelizacja ustawy zakłada wprowadzenie zakazu korzy-

stania z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu podczas pobytu na terenie szkoły przez dzieci w publicznych i niepublicznych szkołach podstawowych od 1 września 2026 r.

Zakaz nie obejmie wycieczek szkolnych czy pobytu w internacie. PAP

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nausėda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 3.07.2026

”

Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO

Gitanas Nausėda, prezydent Litwy

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem – chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

– Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które reprezentują na szczycie NATO w Ankarze – stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. – Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami – mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. – One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i od-



Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

straszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji – ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakre-

sie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium” – przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” – zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są

konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. – Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski – powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. – Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie – tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą. PAP

Sąd okręgowy utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie dla Zbigniewa Ziobry

Jan Żelaźniak
Warszawa

Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie wobec byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, podejrzanego w śledztwie dot. Funduszu Sprawiedliwości.

Decyzja w tej sprawie została ogłoszona w środę po południu. Orzeczenie zapadło po wielogodzinnym posiedzeniu, podczas

którego obrona byłego ministra składała liczne wnioski formalne – w tym między innymi te dotyczące wyłączenia sędziów ze składu, czy o zawieszenie sprawy. Sąd jednak nie uwzględnił tych wniosków. Sprawę zażalenia rozpoznawał trzyosobowy skład sędziowski i zasiadali w nim: sędzia Adam Chocholak, sędzia Danuta Grunwald oraz sędzia Anna Szyma-Chwilińska.

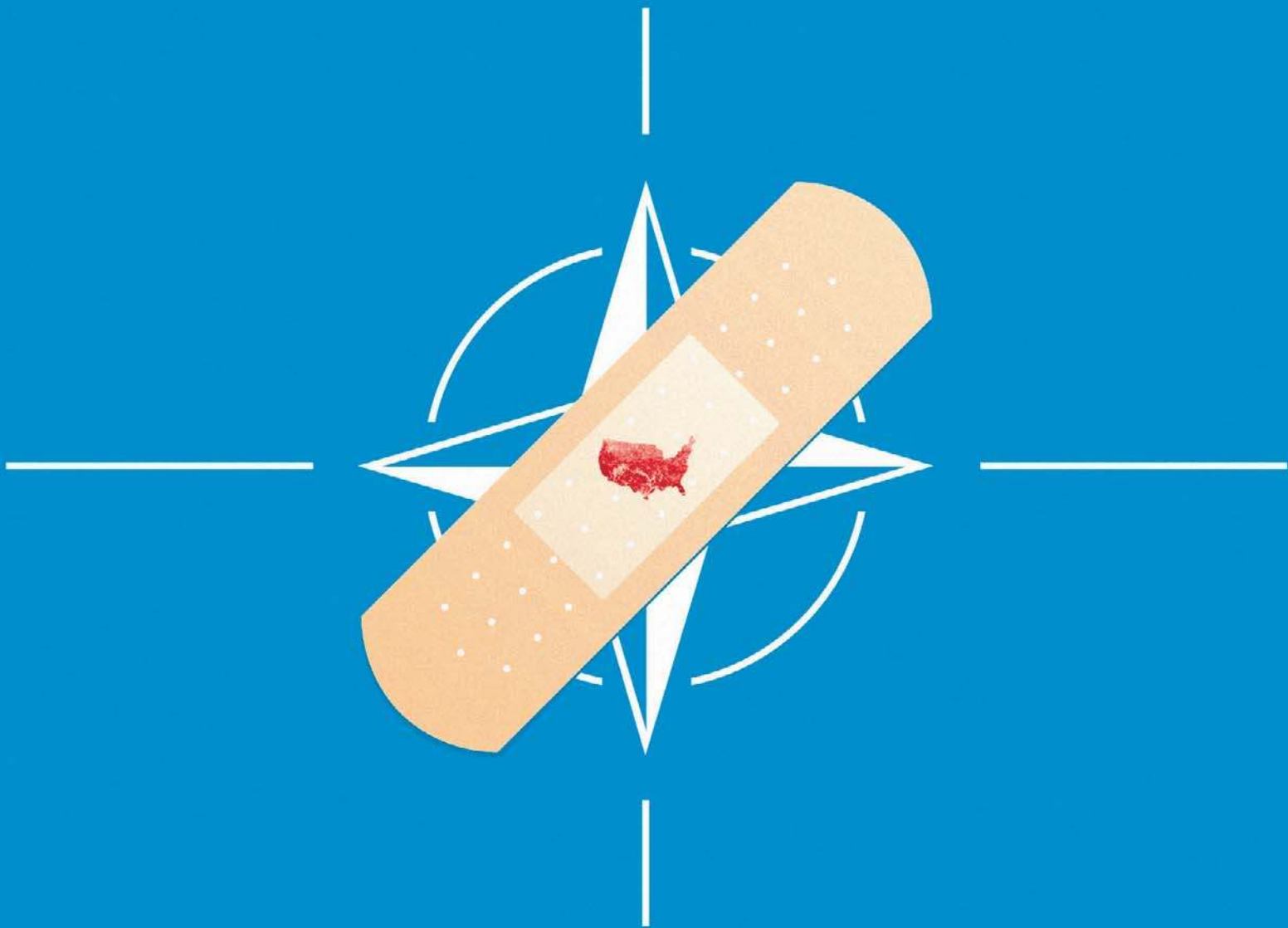
O decyzji w sprawie aresztu dziennikarzy poinformowała

późnym wieczorem sędzia Anna Ptaszek, rzeczniczka sądu do sprawy karnych. Jak wskazała, zdaniem sądu okręgowego „bardzo obszerne i bardzo szczegółowe zażalenia złożone przez trójkę obrońców odnosiły się w dużej mierze do oceny materiału dowodowego”. Zaznaczyła, że w odniesieniu do niektórych zarzutów wobec byłego ministra sąd ocenił, że sprawstwo Ziobry nie jest uprawdopodobnione w wymagany sposób, ale „były to zarzuty mniejszej wagi”.

Jednocześnie dodała, że zdaniem sądu wszystkie przesłanki do stosowania aresztu – także związane z obawą mactwa, zagrożeniem surową karą, ucieczki i ukrywania się – zostały spełnione. Sędzia Ptaszek zastrzegła, że sąd „na tym etapie nie wypowiadał się o winie lub braku winy” Ziobry. Dodała, że postanowiono o odroczeniu na siedem dni sporządzenia pisemnego uzasadnienia środowowej decyzji. PAP

PULS

#223



NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Kosiński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?

Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem”.

Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami” - tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wyprowadzić USA z NATO.

W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w tej sprawie - potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?

Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?

Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?

Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczebności swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W naszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi

szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duże wojny naraz. Dziś to nierealne.

Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschod-

nią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?

Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej przeją muskuły. I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?

Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. Być może realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzi 53 pociski - ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk - pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy - nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierzy, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie - i widać, jak bardzo pole

walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.

Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit” - podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, licząc się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.

W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami - szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.

To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?

Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem: „Przegrałem tę wojnę”. On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.

Co do Zelenskiego - podobnie. Po przerwaniu walk, zostałyby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.

Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

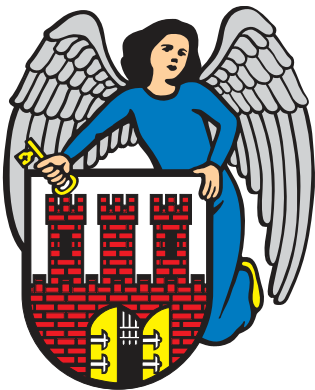
GDYBY WSZYSCY

OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE

DLA NATO JAK POLSKA,

TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ

ZJEDNOCZONY



TORUŃ



MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

3 lipca 2026



ABSOLUTORIUM DLA PREZYDENTA

**RADA MIASTA TORUNIA UDZIELIŁA PREZYDENTOWI
MIASTA TORUNIA PAWŁOWI GULEWSKIEMU
ABSOLUTORIUM Z TYTUŁU WYKONANIA BUDŻETU
ZA 2025 ROK.**

Absolutorium jest jednym z najważniejszych rozstrzygnięć podejmowanych corocznie przez radę gminy. Oznacza pozytywną ocenę sposobu wykonania budżetu przez organ wykonawczy samo-

rządu. Za udzieleniem absolutorium dla prezydenta Pawła Gulewskiego głosowało 18 radnych, przeciw 6, wstrzymała się 1 osoba.

Czytaj na str. 2



Rozpoczęły się wakacje pełne atrakcji. Warsztaty artystyczne, zajęcia sportowe, spotkania z kulturą, aktywności plenerowe, kreatywne zabawy – czyli akcja „Toruń. Lato, Zabawa i Wy”.

Miasto Toruń, wspólnie z wydziałami, instytucjami kultury oraz placówkami oświatowymi, przygotowało bogatą ofertę wakacyjną dla dzieci i młodzieży spędzających lato w mieście. Kilkaset różnorodnych wydarzeń dla każdego, warsztaty artystyczne, różne aktywności sportowe, baseny letnie, spotkania z kulturą, gry, zabawy i kreatywne półkolonie - wszystko przez całe lato.

Czytaj na str. 4



**Dzisiaj wyjątkowy finał
24. Międzynarodowego
Festiwalu Filmowego
„BellaTofifest”.**

Wyjątkowy także dzięki ważnemu gościowi. Bogusław Linda otrzyma na festiwalowej gali Medal Prezydenta Miasta Torunia „Thorunium” – najważniejsze wyróżnienie przyznawane przez władze miasta. Nagroda jest wyrazem uznania dla wybitnego dorobku aktora oraz związków z rodzinnym Toruniem.

„Thorunium” dla Lindy

Bogusław Linda jest jednym z najważniejszych aktorów współczesnego kina. Urodził się w Toruniu, ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie, ma na swoim koncie role, które weszły do kanonu polskiej kinematografii.

Koniec lat 70. i początek lat 80. to pasmo znakomitych ról, w najbardziej znaczących filmach polskiej kinematografii. Występował wtedy u najlepszych polskich reżyserów m.in.: u Andrzeja Wajdy w „Człowieku z żelaza”, u Wojciecha Mar-

czewskiego w „Dreszczach”, u Janusza Zaorskiego w „Matce Królów”, u Agnieszki Holland w „Kobiecie samotnej” i u Krzysztofa Kieślowskiego w „Przypadku”. Do tego reżysera powrócił później, grając w „Dekalogu 7” („Nie kradnij”). Tymi rolami Bogusław Linda zapisał się w powszechnej świadomości jako aktor kreujący bohaterów naznaczonych problemami egzystencjalnymi, dokonujących ważnych, życiowych wyborów, zmagających się z trudną rzeczywistością.

Na początku lat 90. dokonała się swoista volta w karierze aktora.

Występy w filmach „Kroll” (1991), „Psy” (1992) i „Psy II: Ostatnia krew” (1994) Władysława Pasikowskiego zdecydowały o diametralnej zmianie wizerunku aktora – stał się dzięki nim tzw. „twardzielem polskiego kina”. Filmem, który zakończył współpracę aktora z reżyserem był wyprodukowany w 2025 roku „Zamach na papieża”.

Ostatnio pojawił się na wielkim ekranie w najnowszym filmie Łukasza Palkowskiego „Pojedynek”, prezentowanym na festiwalu BellaTOFI-FEST.

ABSOLUTORIUM DLA PREZYDENTA

Ciąg dalszy ze str. 1

Budżet Torunia za 2025 rok zamknął się dochodami na poziomie ponad 2,162 mld zł oraz wydatkami w wysokości 2,154 mld zł. Rok zakończył się nadwyżką budżetową wynoszącą 7,5 mln zł. Jednocześnie miasto zrealizowało inwestycje o wartości ponad 429 mln zł, co stanowiło około 20 proc. wszystkich wydatków.

– Rok 2025 był rokiem wyjątkowym, rokiem odpowiedzialnego zarządzania finansami

miasta. Pomimo wielu wyzwań udało nam się nie tylko utrzymać stabilność finansową, ale również realizować ambitne inwestycje i skutecznie pozyskiwać środki zewnętrzne. Dzięki Radzie Miasta za zaufanie, a wszystkim pracownikom Urzędu Miasta, miejskich jednostek i spółek za codzienną pracę na rzecz Torunia – powiedział Prezydent Miasta Torunia, Paweł Gulewski.

Największą część budżetu tradycyjnie przeznaczono na oświatę i wychowanie. Na ten

cel wydatkowano niemal 892 mln zł. Znaczące środki skierowano także na pomoc społeczną, transport publiczny, gospodarkę komunalną oraz rozwój infrastruktury drogowej. Rozwijano budownictwo mieszkaniowe, modernizowano infrastrukturę drogową i transport publiczny oraz realizowano liczne przedsięwzięcia społeczne i kulturalne. Wykonanie budżetu potwierdza dobrą kondycję finansową miasta.

– Niech decyzja o udzieleniu absolutorium przez zdecydo-

waną większość Rady będzie źródłem przede wszystkim satysfakcji dla Pana Prezydenta i jego współpracowników, całego urzędu oraz podległych spółek. Niech będzie również inspiracją do dalszej pracy – mówił Przewodniczący Rady Miasta Torunia, Łukasz Walkusz.

Ważnym potwierdzeniem stabilnej sytuacji finansowej miasta było także podniesienie przez agencję Fitch Ratings międzynarodowego ratingu Torunia do poziomu BBB+ z perspektywą stabilną.



FOT. MAGDA MAJEWSKA



FOT. MACIEJ WASILEWSKI

Trzy dekady przyjaźni

W Ratuszu Staromiejskim odbyła się uroczystość symbolicznego odnowienia partnerstwa pomiędzy Toruniem a słowacką Čadczą.

Z okazji jubileuszu 30-lecia współpracy, prezydent Paweł Gulewski oraz burmistrz Matej Šimáček podpisali dwujęzyczny akt. Oficjalna umowa partnerska pomiędzy miastami została podpisana 23 lipca 1996 roku, co czyni Čadczę jednym z najdłuższej współpracujących ośrodków bliźniaczych Torunia. Podpisany dokument zakłada dalsze angażowanie w obustronne projekty lokalnych środowisk: mieszkańców, instytucji, szkół i stowarzyszeń.

Relacje te zyskały w ostatnim czasie dodatkowy impuls dyploma-

tyczny – 29 stycznia 2026 roku powołany został Konsulat Honorowy Republiki Słowackiej w Toruniu, na czele którego stanął konsul Jakub Piszczek.

Uroczystość w Ratuszu zgromadziła przedstawicieli dyplomacji oraz samorządowców obu narodów. Podczas wystąpienia władarze obu miast oraz przedstawiciele dyplomacji jednoznacznie wskazali na wolę zacieśniania obustronnych kontaktów. – Nasza relacja opiera się na żywej, wielopłaszczyznowej współpracy w dziedzinach nauki, oświaty, kultury, turystyki oraz polityki społecznej. To partnerstwo oparte na przyjaźni i zaufaniu, w które stale angażują się lokalne środowiska, szkoły i stowarzyszenia. Dziś deklarujemy jasną wolę rozwijania tych wspólnych działań na kolejne dekady – mówił Paweł Gulewski, prezydent Torunia.

Prymator Čadcy, Matej Šimáček, zwracał uwagę na wartości, które łączą obie społeczności i dają fundament pod budowanie relacji dla przyszłych pokoleń.

Współpraca Torunia i Čadcy obejmuje stałe działania. Głównym tego filarem pozostaje kultura. Potwierdzeniem jest obecność delegacji z Čadcy na inauguracji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego BELLATOFIFEST.

Równie istotnym spoiwem są inicjatywy sportowe i rekreacyjne. Mieszkańcy obu miast mogą na co dzień dostrzec dowody wzajemnej współpracy w przestrzeni publicznej. W Toruniu symbolem tym jest Rondo Czadcy oraz zlokalizowany przy Muzeum Etnograficznym pomnik „Dar Miasta Czadca”, a z kolei w Čadcy jedna z ulic nosi nazwę Cesta Toruńska.

Jar z Katarzynką

Rozpoczyna się budowa nowego, bezpiecznego przejścia dla pieszych, które połączy stację kolejową Katarzynka z osiedlem Jar.

Inwestycja znacząco poprawi bezpieczeństwo oraz komfort mieszkańców korzystających z transportu kolejowego i poruszających się pieszo.

Nowe przejście zostanie wyposażone w azyl dla pieszych, umożliwiając bezpieczne zatrzymanie się podczas przekraczania jezdni. Dodatkowo powstanie sygnalizacja świetlna wzbudzana przez pieszych, wykonane



zostaną nowe chodniki zapewniające wygodne dojście do przejścia oraz oświetlenie, które podniesie poziom bezpieczeństwa.

Zakończenie prac planowane jest do końca lipca. Oddanie inwestycji pozwoli PKP PLK na uruchomienie stacji kolejowej Katarzynka.

0 bezpieczeństwie i komunikacji

Problemy bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego oraz transportu publicznego w Metropolii Toruńskiej.

To były główne tematy, które omawiano 29 czerwca podczas spotkania roboczego z udziałem Prezydenta Torunia Pawła Gulewskiego oraz Starosty Toruńskiego Mirosława Graczyka. Rozmowy dotyczyły zacieśnienia współpracy między samorządami w tych kluczowych dla mieszkańców obszarach.

Szczegółowo omówiono kwestie zarządzania kryzysowego,



FOT. MAGDA MAJEWSKA

analizując możliwości dalszego rozwoju Toruńskiego Centrum Zarządzania Kryzysowego oraz rozszerzenia zakresu działań placówki na teren Powiatu Toruńskiego. Istotnym punktem rozmów były również prace nad budową kompleksowego systemu transportu publicznego na

obszarze całego obszaru metropolitalnego.

Wspólne działania w dziedzinie bezpieczeństwa i mobilności mają na celu podniesienie komfortu życia oraz wzmocnienie poczucia bezpieczeństwa wszystkich mieszkańców naszego regionu.

GWIAZDA DARCY'EGO

Jedna z najbardziej lubianych postaci w historii toruńskiego żużla ma swoją gwiazdę przed Motoareną.



FOT. MACIEJ WASILEWSKI

Przed meczem PGE Ekstraligi pomiędzy Pres Grupą Deweloperska Toruń i Włókniarzem Częstochowa, odbyła się uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy Darcy'ego Warda w Żużlowej Alei Gwiazd. W wydarzeniu 26 czerwca uczestni-

czył Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski, przedstawiciele Klubu Sportowego Toruń, kibice oraz oczywiście sam Darcy Ward wraz z rodziną.

Australijczyk na początku 2009 roku związał się z toruńskim klubem, szybko stając się jednym z najbardziej widowiskowo jeżdżących zawodników Ekstraligi i ulubieńcem kibiców. W barwach toruńskiej drużyny rozwijał swoją międzynarodową karierę, zdobywając dwa tytuły Indywidualnego Mistrza Świata Juniorów (2009 i 2010), a w 2011 roku zajął trzecie miejsce w Grand Prix Polski w Toruniu. Jego znakomicie zapowiadającą się karierę przerwał tragiczny wypadek w 2015 roku, jednak do dziś pozostaje jedną z najbardziej cenionych postaci w historii toruńskiego żużla.



FOT. MACIEJ WASILEWSKI

Szczególnie wzruszającym momentem ceremonii było odsłonięcie pamiątkowej gwiazdy przez dzieci Darcy'ego Warda, które spontanicznie wyręczyły dorosłych, nadając

wydarzeniu wyjątkowo rodzinny charakter.

– Byłem trochę zaskoczony, bo moja kariera w Toruniu nie trwała długo, ale zdałem sobie sprawę, jak duży wpływ udało

mi się wyrzeć w tak krótkim czasie. Robiłem to dla kibiców – nie tylko na torze, ale także poza nim. Jestem bardzo wdzięczny – powiedział Darcy Ward.

Miejsca nieoczywiste

Rusza II edycja Festiwalu Anielskich Murali „Łopot”.

Tegoroczna odsłona obejmuje pięć lokalizacji – każda z nich otrzyma swój własny mural, nawiązujący do wspólnego motywu: aniołów. Murale pojawiają się m.in. na Chełmińskim, Bielawach, Starówce, Rudaku i Rubinkowie. Za ich wykonanie odpowiadają artyści znani ze współczesnej sceny street artu – m.in. Mirek Górzyński, Raspazjan, Tankpetrol, Oluczka i Lump. Każda realizacja to próba opowiedzenia historii miejsca i uchwycenia jego charakteru w artystycznej formie.

Projekt „Łopot” ma ambicję wyjść poza jednorazowe działanie. W planach jest stworzenie spójnej trasy, która połączy murale w jeden miejski szlak. – Mieszkańcy odnajdują w tych pracach coś swojego, związane-

go z ich dzielnicą. Dla turystów to dodatkowy powód, żeby odkrywać miasto – wskazują organizatorzy. Pomysł idzie jeszcze dalej. Twórcy i przedstawiciele miasta mówią wprost o potrzebie budowania nowego symbolu Torunia – obok tych najbardziej oczywistych. To zadanie dla artystów.

Tym, co wyróżnia projekt „Łopot”, jest połączenie malowania murali z muzyką improwizowaną. Podczas pracy artystom towarzyszą muzycy Toruńskiej Orkiestry Improwizowanej, tworząc niepowtarzalny klimat i wprowadzając element performansu do przestrzeni miejskiej.

Finałem projektu będzie rowerowy przejazd szlakiem nowych murali oraz koncert plenerowy. To zaproszenie, żeby spojrzeć na Toruń inaczej – bardziej uważnie i z ciekawością i dojść do wniosku, że sztuka naprawdę może być częścią codzienności miasta.



FOT. FUNDACJA ART CONNECTIONS - OLEK URBANSKI

Najlepsze dopiero nadejdzie

Mistrz kryminału Robert Małecki w Piernikowej Alei Gwiazd!

W czasie Dni Torunia, przed Centrum Kultury Dwór Artusa, odsłonięto symboliczną, 44. „Katarzynkę” w Piernikowej Alei Gwiazd. Do zaszczytnego grona wybitnych postaci związanych z grodem Kopernika oficjalnie dołączył Robert Małecki – jeden z najpopularniejszych i najbardziej cenionych autorów polskich kryminałów i thrillerów. W wydarzeniu wziął udział Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski oraz tłumy wielbicieli literatury z dreszczykiem.

– Moi drodzy, choć z wykształcenia jest politologiem i filozofem, to w praktyce działa, jak bezwzględny i seryjny morderca. Zabija i pożera czas swoich wiernych czytelników. Robert odsłania swoją zasłużoną piernikową Katarzynkę i ostatecznie udowadnia, że zło wrogię hasło jego debiutu, czyli „Najgorsze dopiero nadejdzie” dzisiejszego wieczoru nareszcie przestało obowiązywać – żartował prezydent Paweł Gulewski.

Prezydent przypomniał imponujące sukcesy literackie

pisarza, w tym m.in. laury za powieści „Skaza” i „Wada” czy nagrodę Kryminalnej Piły Anno Domini 2019. Podkreślał, że Robert Małecki głęboko wsiąkł w toruński klimat, promuje Toruń, w iście mistrzowski sposób sprawia, że turyści z wypiekami na twarzy szukają w architekturze Torunia miejsc, które ten genialny literacki architekt umieścił tak klimatycznie w swoich książkach.

Robert Małecki, odbierając wyróżnienie, podzielił się wyznaniem dotyczącym jego relacji z miastem:

– Ja trochę jestem zaborczy w tej miłości do Torunia. Nie wiem jak państwo, ale ja tak ciągle mówię, że to jest mój Toruń. Jednocześnie chcę powiedzieć, że trochę też lecę się z tej zaborczości, właśnie dzieląc się Toruniem w moich opowieściach, dzieląc się z państwem tymi opowieściami o Toruniu. Być może jest to najważniejsze wyróżnienie w mojej dotychczasowej karierze – wyznał pisarz.

Na koniec pisarz zdradził fantastyczną wiadomość, że już wczesną jesienią pojawi się na antenie HBO Go serial na podstawie powieści „Zmora”. Toruń będzie tam grał naprawdę główne skrzypce.



FOT. WOTTEK SZABELSKI

LATO, ZABAWA I WY!

Ciąg dalszy ze str. 1

– W tym roku na wakacje przygotowaliśmy ponad 500 propozycji zajęć i wydarzeń, dzięki którym każdy młody torunianin znajdzie coś dla siebie – zapowiada zastępca prezydenta Torunia, Adam Szponka.

Bardzo szeroką ofertę atrakcji sportowych i rekreacyjnych dla dzieci i młodzieży przygotował Wydział Sportu i Rekreacji Urzędu Miasta Torunia. W programie znalazły się bezpłatne wejścia na baseny letnie, kursy

plywania, zajęcia na orlikach, turnieje sportowe, nauka jazdy na rolkach, rajdy rowerowe, zajęcia na obiektach sportowych, treningi oraz aktywności na świeżym powietrzu. – Chcemy, aby każdy mieszkaniec mógł znaleźć coś dla siebie i spędzić wakacje aktywnie, bezpiecznie oraz z uśmiechem – mówi dyrektor wydziału Andżelika Dziegiel-Poślada.

Wakacyjna oferta miejskich jednostek oświatowych przedstawia się równie bogato. W Domu Harcerza i Młodzie-

żowym Domu Kultury odbywać się będą zajęcia rozwijające kreatywność i aktywność – od warsztatów artystycznych i muzycznych, przez zajęcia sportowe i taneczne, po wyjścia edukacyjne i spotkania z ciekawymi ludźmi. – Program obejmuje również półkolonie i kolonie organizowane w wybranych szkołach – informuje Dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Torunia, Iwona Muszyńska.

W ramach propozycji przygotowanych przez placówki oświatowe i Ognisko Pracy Pozaszkolnej – Dom Harcerza na uczestników czekają m.in. warsztaty plastyczne, teatralne, muzyczne i taneczne, zajęcia szachowe, plenery artystyczne, warsztaty z grafiki komputerowej, programowania i tworzenia animacji, a także zajęcia ruchowe, joga oraz wakacyjne spotkania rekreacyjne w Piernikowym Miasteczku.

Toruńskie Centrum Usług Społecznych przygotowało program obejmujący różnorodne aktywności rekreacyjne, sportowe i kulturalne, które pozwolą dzieciom rozwijać zainteresowania, zdobywać nowe umiejętności oraz nawiązywać przyjaźnie w rówieśniczym gronie.



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Nie zabraknie również propozycji przygotowanych przez miejskie instytucje kultury. – Szczególnie zapraszamy na wydarzenia w przestrzeni miejskiej, łączące kulturę z relaksem i aktywnością, a także na projekty o charakterze międzynarodowym i festiwalowym, które pozwolą doświadczyć kultury w inspirują-

cym wymiarze – zachęca Dyrektor Toruńskiej Agendy Kulturalnej, Marta Sochacka.

Warto dodać, że w wakacyjnej ofercie kulturalnej znajdują się spektakle teatralne, koncerty, wystawy, warsztaty oraz wydarzenia plenerowe – od propozycji dla najmłodszych w Teatrze Baj Pomorski, przez spotkania

filmowe w Dworze Artusa, aż po szeroką ofertę warsztatową Centrum Sztuki Współczesnej, Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy i Muzeum Okręgowego. – To pokazuje, że Toruń latem żyje kulturą, edukacją i twórczą aktywnością – podsumowuje Dyrektor Wydziału Kultury, Tomasz Maliszewski.

Zachęcamy do zapoznania się z pełnym programem dostępnym na
ilovetorun.pl/torun-lato-zabawa-i-wy-2026

NA POMOC ZABYTKOM

Rozpoczęte konsultacje społeczne dotyczące ochrony budownictwa szkieletowego w Toruniu potrwać do 20 września br.

Jak chronić i wykorzystać charakterystyczną zabudowę szkieletową? Jak zadbać o jej przyszłość i jednocześnie dopasować ją do współczesnych potrzeb mieszkańców? Kon-

sultacje społeczne dotyczące projektu dokumentu pn. „Standardy ochrony i rewitalizacji budownictwa szkieletowego na terenie Gminy Miasta Toruń”, są właśnie taką doskonałą okazją, aby mieć wpływ na to, jak będzie wyglądało nasze miasto.

W ramach konsultacji odbyły się w czerwcu dwa spotkania, a teraz opinie i pomysły dotyczące sposobów ochrony oraz wykorzystania zabytkowej zabudowy szkieletowej można również przekazać poprzez:

- ankietę online: profitest.pl/s/65131/budownictwo-szkieletowe,
- za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: konsultacje@um.torun.pl, z dopiskiem: „Budownictwo szkieletowe”,
- pocztą tradycyjną na adres: Urząd Miasta Torunia, Biuro Dialogu i Innowacji Miejskich, Wały gen. Sikorskiego 10, z dopiskiem: „Budownictwo szkieletowe”.



FOT. JACEK SZWARZ



FOT. NATO

Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy”.

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm”. Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz? Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy. Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani

Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.

Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał

znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.

Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.

To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.

Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się

w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?

Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obojętnie te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nie

ustannie się rozwijać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.

Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykanie nie chcą służyć w wojsku?

Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?

Przed wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest

zniszczonych przez narkotyki. Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczaniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV



FOT. AUTOR

gen. George Close emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

BRUD, SMRÓD I SZCZURY W JADŁODZIELNIACH

W Toruniu zamknięto właśnie kolejną jadłodzielnię. Zamieniła się w śmietnisko, z którego korzystały szczury i robactwo. - Zostały już tylko dwa czynne takie punkty. Prawda jest taka, że bez opiekunów i regularnego sprzątania to się po prostu nie udaje - mówi społecznik Michał Piszczek, który z entuzjazmem uruchamiał te jadłodzielnie

Małgorzata Oberlan

Społecznicy Sylwia Kowalska i Michał Piszczek - to oni byli motorem foodsharingu w Toruniu. Osiem lat temu zarazili entuzjazmem mnóstwo ludzi. Otworzyli wtedy w Toruniu pierwszą jadłodzielnię - na targowisku Manhattan na osiedlu Rubinkowo. Potem były kolejne szafy z lodówkami do dzielenia się żywnością.

„Nie wyrzucaj - podziel się z innymi!” - takie hasło przyświecało jadłodzielnikom. Przy okazji społecznicy edukowali, jak jedzenie przechowywać i przekazywać do szaf. Wielu żywność przynosiło, a korzystających z niej - szczególnie osób w kryzysie - nie brakowało. Był entuzjazm, był ogrom codziennego wysiłku. Byli też opiekunowie punktów i wolontariusze - początkowo wszędzie. Bo każda jadłodzielnia była w Toruniu dzieckiem chcianym. Bał Często wręcz upragnionym. Co się zatem stało, że w 2026 r. zostały już tylko dwie czynne?

Złożyło się na to kilka problemów, ale podstawowym jest brak stałej opieki, czyli po prostu regularnego sprzątania i doglądania. - Gdy tego zabrakło, miejsca zamieniały się w śmietniska. Na takie sytuacje mojej zgody nie ma i lepiej wówczas punkt zlikwidować - mówi Sylwia Kowalska.

Zlikwidowano na przestrzeni ostatnich lat jadłodzielnie: w domu studenckim, przy targowisku na Bydgoskim Przedmieściu, przy największym targu miejskim na Chełmińskim Przedmieściu oraz na starówce przy stowarzyszeniu „Wędką”. Ostatnie zamknięte punkty to jadłodzielnie na Wrzosach i przy ul. Waryńskiego. Smutny bilans, prawda?

Na Waryńskiego

Jakubskie Przedmieście, ulica Waryńskiego. Jadłodziel-



Jeszcze niedawno była tu jadłodzielnia, czyli szafa z półkami lodówką do dzielenia się żywnością. Niestety, także ten punkt - przy ul. Waryńskiego w Toruniu - zlikwidowano

nia działała tutaj kilka dobrych lat. Jak przekazuje Sylwia Kowalska, umowa była taka, że jej opiekunem jest fundacja prowadząca w budynku przy Waryńskiego punkt „Coffee House” - pomagający osobom uzależnionym. Nazywa się Toruńska Fundacja Rozwoju „Wszystko jest możliwe”. Sam budynek natomiast, w którym działa „Coffee House” i przy którym stała szafa z lodówką, zarządzany jest przez ZGM w Toruniu. I to do niego ostatnio płynęło coraz więcej skarg.

Przynajmniej, ta jadłodzielnia zamieniła się w jedno wielkie śmietnisko. Powodów było kilka. Po pierwsze, ludzie zaczęli ją traktować jak wysypisko śmieci. Podrzucali rzeczy niejadalne, np. stare frany czy szmaty. Żywność natomiast zostawiali w formie nie do przyjęcia. Pamiętam otwarte puszkę z karmą dla psów czy wielki worek starego chleba, niepoporcjonowanego, psującego się. Rozgrze-

bali go najpierw ludzie, a potem szczury - relacjonuje nam Marcin Gryga, opiekun „Coffee House” z ramienia fundacji.

Zatem pierwszym problemem było zachowanie ludzi - zarówno tych zostawiających tu „dary”, jak i ich amatorów. Po obu stronach pojawiły się brudasy. Skutkiem było pojawienie się szczurów i robactwa. Za tym poszły skargi, płynące np. ze strony firm mających po sąsiedzku swoje siedziby. Drugim kluczowym problemem był brak ludzi realnie opiekujących się jadłodzielnią. Kiedyś pojawiali się wolontariusze, ale te czasy dawno minęły.

Tak naprawdę to zostałem jedyną osobą, która się sprzątała jadłodzielnią zajmowała. A jesteśmy w „Coffee House” tylko raz na tydzień, w piątki. Wywoziłem więc te wszystkie brudy, sprzątałem, myłem lodówkę. To było jednak za mało, nie udawało się utrzymać porządku. Nikt nie był już w sta-

nie opanować śmietniska, które tu się robiło. Stąd nasza decyzja o rozebraniu jadłodzielnii - kończy Marcin Gryga.

Dodajmy, że fundacja udostępniała nie tylko miejsce pod jadłodzielnią, ale i prąd dla lodówki.

Na Wrzosach

Ulica Zbożowa, osiedle Wrzosa. W kwietniu 2023 r. społecznicy z tej dzielnicy z entuzjazmem zapowiadają w mediach społecznościowych: startuje u nas jadłodzielnia! I dziękują Sylwii Kowalskiej oraz Michałowi Piszczkowi. Na pamiętkę tamtego entuzjazmu zostają też zdjęcia z instalowania szafy z lodówką. A potem...

Potem pojawia się proza życia. Po 3 latach doprowadza do smutnego finału, czyli likwidacji także tego miejsca. W ocenie Marcina Łowickiego, społecznika z rady okręgu, który osobiście starał się doglądać jadłodzielnii, pierwszym proble-

mem okazało się miejsce. - Zakładaliśmy, że bliskość przystanku, sklepu i osiedla Jar (nowego, wciąż rozwijającego się - przyp.red.) będzie dużym atutem. Z czasem okazało się jednak, że przeciwnie, przybywało problemów porządkowych. Pojawiały się śmieci, butelki, a okolica nie wyglądała zawsze tak, jak powinna - ogólnie rzecz ujmując społecznik.

Punkt nie zyskał takiej popularności, na jaką społecznicy liczyli. Już po roku zastanawiali się nad zmianą lokalizacji. To jednak nie wszystko. - Być może zabrakło lepszej promocji i szerszego wyjaśnienia, jak jadłodzielnia działa i komu może służyć. Dla mnie wniosek jest jeden: jadłodzielnie są potrzebne, ale muszą stawać w przemyślanych lokalizacjach i cały czas trzeba je promować - mówi Marcin Łowicki.

Sprzątanie? Regularne mycie lodówki? - Nie było stałych opiekunów naszej jadłodzielnii - przynajmniej społecznik z Wrzosów. Sam niejednokrotnie dojeżdżał do niej i doglądał. Bywało, że miło zaskoczyło go sprzątniecie szafy przez mieszkańców. Ostatecznie jednak bilans całości wyszedł zdecydowanie ujemny: niezadowolona mieszkalców i skarg z czasem było tylko więcej niż pożytku.

„Manhattan” i „Sercownia”

W połowie 2026 r. są w Toruniu już tylko dwie realnie działające jadłodzielnie. Pierwsza - najstarsza - przy targowisku „Manhattan” na Rubinkowie. Drugą jest ta przy ul. Legionów - przy siedzibie „Serca Torunia”, pomagającego osobom bezdomnym. Motorem tego drugiego miejsca jest wspomniany na wstępie społecznik Michał Piszczek. - Przetrwaliły punkty i służą ludziom oraz ratowaniu żywności tam, gdzie jest realna opieka. Jadłodzielnią na „Manhattanie” opiekuje się pewien emeryt. Co sobotę jej dogląda, sprząta. Ja sam też pomagam, mieszkam w pobliżu - nie kryje Piszczek.

Drugi punkt działa przy ul. Legionów, obok siedziby pomagającego osobom bezdomnym „Serca Torunia”. Nie jest tajemnicą, że to „dziecko Michała Piszczka” - działalność prowadzona z coraz większym rozmachem przez niego i resztę innych społeczników. Tutaj jadłodzielnie sprzątają także sami podopieczni „Sercowni”.

A wolontariat młodych ludzi? Cóż, w przeszłości w Toruniu był, teraz bywa z nim różnie. - Uczniowie wolontariusze najczęściej pojawiali się w czerwcu, pod koniec roku szkolnego. Potrzebowali „punktów za wolontariat” dla lepszej oceny z zachowania - nie kryje Michał Piszczek. Dodając, że nie jest to wcale zły punkt wyjścia do zaangażowania się, ale problemu stałej opieki nad jadłodzielniami rozwiązać nie pomaga.

Co dalej?

Drogi Sylwii Kowalskiej i Michała Piszczka, przed laty silnie splecione, nieco się rozeszły. Nadal się przyjaźnią i angażują od czasu do czasu we wspólne projekty. Generalnie jednak każde z nich poświęciło się swojej robocie. Sylwia - nieustannie w duchu zero waste - modzie cyrkulacyjnej. Michał - nieodmiennie z sercem na dłoni dla najbardziej potrzebujących - osobom w kryzysie bezdomności. - Doba musiałaby mieć 48 godzin, żebym zdążył jeszcze osobiście zajmować się kilkoma jadłodzielniami w różnych punktach Torunia - mówi szczerze Piszczek.

Sylwia Kowalska natomiast podkreśla, że jadłodzielnie wciąż są jej bliskie, ale... - W świetle tych wszystkich doświadczeń nie kryję, że z większym dystansem patrzymy dziś na zgłaszające się co jakiś czas grona społeczników z różnych części miasta, które „chcą u siebie mieć jadłodzielnię”. Sama chęć i początkowy entuzjazm nie wystarczą; konieczna jest systematyczna dbałość - kończy.

Nowy start?

A teraz, niespodzianka! Wśród społecznych projektów zgłoszonych do Budżetu Obywatelskiego Torunia 2027 znalazł się też taki: „Toruńskie jadłodzielnie - nowy start”. Mówi o dwóch zupełnie nowych punktach - na Podgórzu i Bydgoskim Przedmieściu. - Nie jest naszym autorstwa - zaznacza Michał Piszczek.

- Chcemy wnieść profesjonalne dwie nowe wiaty na podmurówkach, w których dopiero umieścimy witryny chłodnicze. Jednocześnie planujemy zapewnić serwis dla tak powstałych jadłodzielnii do końca 2027 r. - obejmie on m.in. koszty prądu, sprzątania dwa razy w tygodniu, utylizacji odpadów. Brak regularnego serwisu okazał się przyczyną upadku wielu z dotychczasowych społecznych jadłodzielnii - zalegające przeterminowane jedzenie zniechęcało zarówno darczyńców, jak i tych korzystających z tych punktów. Nowe jadłodzielnie będą czyste, sterylne i regularnie kontrolowane. Dzięki temu będą w stanie spełnić pokładane w nich nadzieje i pomogą nam dzielić się żywnością z potrzebującymi. W społeczeństwie, w którym tak wiele jedzenia trafia do kosza, nikt nie powinien chodzić głodny lub niedożywiony - tak opisują swój plan autorzy projektu (na tym etapie - jeszcze nieujawniani publicznie).

Ostateczna lista projektów przygotowana do głosowania pojawi się do 14 sierpnia. Głosowanie będzie przeprowadzone we wrześniu, a wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej do 9.10. Wtedy okaże się, kto i na co dostanie pieniądze.

©©

NA TYM PRZEJEŹDZIE KOLEJOWYM NA DWOJE BABKA WRÓŻYŁA. GDY ZBLIŻA SIĘ POCIĄG, ROGATKI NIE ZAWSZE OPADAJĄ

Na przejeździe kolejowym znajdującym się na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków nie giną już na szczęście ludzie, ale nadal dochodzi do bardzo niebezpiecznych sytuacji

Marek Nienartowicz

Czwartek 18 czerwca, po godzinie 14. Jadący od strony Torunia szynobus zatrzymuje się jakieś 200 metrów przed przejazdem kolejowym znajdującym się na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków, przed semaforem. Na przejeździe nie zostały opuszczone roгатki, ciągle przekraczają go samochody. Maszynista stojącego szynobusu nieustannie daje sygnały dźwiękowe.

- Robi to po to, by samochody w końcu zatrzymały się przed przejazdem, by żaden z nich nie utknął między roгатkami, gdy w końcu zostaną opuszczone - mówi osoba często podróżująca szynobusami między Toruniem a Chełmżą.

Gdy przejazd jest „czysty”, roгатki w końcu są opuszczane. Po chwili szynobus rusza w stronę stacji w Łysomicach oraz dalej w kierunku Chełmży i Grudziądza.

Do takich sytuacji z szynobusem czekającym na możliwość przejazdu dochodzi tu często. Sytuacja jest obserwowana dzięki kamerom. Wygląda na to, że system działa.

- Urządzenia na przejeździe kolejowo-drogowym w Papowie Toruńskim - Osiekach działają prawidłowo. Rogatki oraz sygnalizatory świetlne powiązane są z urządzeniami na stacji Łysomice. 18 czerwca pociąg zatrzymał się przed semaforem na sygnale „Stój”. Dopiero podanie sygnału o wolnej drodze dla niego spowodowało prawidłowe uruchomienie urządzeń na przejeździe. We wskazanym dniu urzędzenia nie wykazały usterki - informuje Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy spółki PKP Polskie Linie Kolejowe.

Rogatki, spóźnienia i koszmar kierowców

Przypomnijmy, że przejazd ten zmodernizowano na początku obecnej dekady, pod-



Szynobus stoi przed semaforem i czeka na opuszczenie rogatek na przejeździe kolejowym w Papowie Toruńskim - Osiekach. Samochody muszą go opuścić, by pociąg „dostał” wolną drogę. Ciągle na przejeździe dochodzi więc do niebezpiecznych sytuacji

czas przebudowy linii kolejowej nr 227 Toruń-Chełmża. Wówczas zainstalowano roгатki. Gdy ich nie było, często na przejeździe dochodziło do śmiertelnych wypadków - kierowcy wjeżdżali pod nadjeżdżające pociągi. O tamtych dramatach przypominają krzyże, licznie ustawione przy przejeździe i upamiętniające tych, którzy tu zginęli.

To, że obecnie system działa, nie oznacza, że problemu nie ma. Jest choćby dlatego, że czekające na możliwość przejazdu szynobusy notują spóźnienia. Jak ustaliliśmy, od ponad roku dla maszynistów pociągów zmierzających przez przejazd na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków obowiązuje ograniczenie prędkości do 50 kilometrów na go-

dzinę. Chodzi oczywiście o zwiększenie szansy na ewentualne wyhamowanie i uniknięcie - w miarę możliwości - uderzenia w samochód, który utknąłby między opuszczonymi roгатkami.

Poważny problem mają też kierowcy. Koszmarem jest wyjazd z Osieków ulicą Leśną, zwłaszcza skręt z niej w lewo, w biegnącą równoległe do toru kolejowego drogę krajową nr 91, by pojechać w stronę Torunia. A na tej trasie ruch jest bardzo duży, w obu kierunkach, zwłaszcza w godzinach szczytu.

Najbezpieczniejsza pozycja do obserwacji sytuacji na drodze krajowej nr 91, by skręcić w nią z ulicy Leśnej, jest na ich zbiegu. Tyle że jest... niebezpieczna. Samochód znajduje się bowiem na przejeździe ko-

lejowym. I nie ma dokąd, w razie potrzeby, z niego uciec. Tak mało jest miejsca między jezdnią drogi krajowej nr 91 a przejazdem kolejowym. Problem kierowcy jest tym większy, że z powodu dużego natężenia nie raz bardzo długo trzeba czekać na możliwość skrętu w „krajówkę”. Tak to kierowcy ryzykują, że utkną samochodem między opadającymi roгатkami albo że któraś z nich opadnie na ich auto. Jest też groźba, że uciekając przed takim „atakem” roгатki oraz nadjeżdżającym pociągiem kierowcy staną się prosto przed samochodami jadącymi drogą krajową nr 91.

W tej sytuacji pozostaje przede wszystkim nadzieja, że w razie czego system na przejeździe zadziała i szynobus zo-

стане przed nim zatrzymany - tak jak w opisywanej sytuacji z czwartku 18 czerwca.

Często kursujące pociągi i zamykane przejazdy: tak korkuje się droga krajowa nr 91

Problem potęguje nie tylko duży ruch na drodze krajowej nr 91, ale także na ulicy Leśnej. Przy niej znajduje się sporych rozmiarów osiedle domów jednorodzinnych. Wielu kierowców wybiera jazdę ulicą Leśną, bo w ten sposób mogą ominąć korkujące się coraz bardziej pobliskie skrzyżowanie w Łysomicach. Przez to trudno przejechać, bo ruch jest tu blokowany - zwłaszcza na drodze krajowej nr 91 - przez zamykanie z powodu kursujących pociągów... przejazd kolejowy.

Przejazdy w Łysomicach i ten na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków zamykane są bardzo często. Dziennie kursują tędy aż 34 pociągi regionalne. Do tego dochodzą dwa kursy „Flisaka” relacji Gdynia-Katowice i Katowice-Gdynia. Pociągów tu przybyło, bo dzięki modernizacji zwiększyła się przepustowość linii kolejowej Toruń-Chełmża. Mogą nią jeździć z prędkością do 120 km/h. Kiedyś było to 80 km/h. Doszła też mijanka na stacji w Łysomicach.

Często kursujące pociągi i przez to często zamykany przejazd na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków powodują zatory także w jego rejonie, na pasie drogi krajowej nr 91 od Torunia w stronę Łysomic. Kierowcy czekający na możliwość skrętu w prawo, przekroczenia przejazdu i wjazdu w ulicę Leśną w Osiekach blokują tych, którzy chcą jechać prosto.

Wójt gminy Łysomice też miał liczyć na przebudowę drogi

Problem z przejazdem kolejowym na granicy Papowa Toruńskiego - Osieków doskonale zna wójt gminy Łysomice Piotr Kowal. Też zdarzyło mu się na nim utknąć autem. Z opresji wybawiła go uprzejmość kierowców jadących drogą krajową nr 91, którzy zatrzymali się i go na nią wpuścili.

- Dopóki nie zostanie przebudowana droga krajowa nr 91 na odcinku między północną granicą Torunia a Łysomicami, na przejeździe w Papowie Toruńskim - Osiekach i w jego pobliżu nie będzie bezpiecznie - mówi wójt Piotr Kowal.

Przygotowania do tej inwestycji trwają. Przypomnijmy, że droga krajowa na tym odcinku ma zostać przebudowana z jedno- na dwujezdniową, w sumie czteropasmową. Przebudowa ma być wspólnym przedsięwzięciem państwa, czyli Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, oraz samorządów: województwa kujawsko-pomorskiego, Torunia,

gminy Łysomice. Każdy z tych udziałowców będzie miał swój wkład finansowy. Największy - państwo. Ma wyłożyć ponad 100 milionów złotych.

- W przygotowaniach jesteśmy na etapie opracowywania decyzji środowiskowej. Jest szansa, że na przełomie obecnego i następnego roku ogłoszony zostanie przetarg na wykonawcę przebudowy. W tej sytuacji inwestycja ta byłaby realizowana w latach 2027-2029 - mówi wójt gminy Łysomice.

U zbiegu drogi krajowej nr 91 z ulicą Leśną, przy przejeździe kolejowym w Papowie Toruńskim - Osiekach ma powstać klasyczne skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną, która będzie ona skoordynowana z systemem funkcjonującym na przejeździe. W planach jest też długi pas do prawoskrętu - z drogi krajowej nr 91 w ulicę Leśną.

Rozwiązany ma też zostać problem korkującego się skrzyżowania w Łysomicach. Powstać tu ma wiadukt, którym zostanie poprowadzona droga krajowa nr 91.

- Te rozwiązania są niezbędne, bo mamy na drogach w gminie coraz większy ruch samochodowy - podkreśla wójt Piotr Kowal.

Nowe rozwiązania drogowe na północ od Torunia: czy i kiedy powstaną?

20 lat temu drogi gminy Łysomice odciążały otwarcie biegnącej także przez jej teren autostrady A1. Teraz samochodów jest więcej choćby za sprawą funkcjonującej w Ostaszewie strefy ekonomicznej oraz rosnącej liczby mieszkańców gminy.

W planach są też inne odciążające rozwiązania. Takim ma być budowa nowego połączenia z Toruniem - będącego przedłużeniem znajdującej się w jego granicach ulicy Kociewskiej. Wkrótce miasto i gmina Łysomice mają zawrzeć porozumienie i wspólnie pracować nad przygotowaniem tej inwestycji.

Poza tym Urząd Marszałkowski po latach wrócił do koncepcji połączenia Łysomic/Ostaszewa z węzłem „Turzno” na autostradzie A1 nową drogą wojewódzką. Trwają prace nad „analizą korytarzową” dla niej. Ta nowa droga wojewódzka miałaby zastąpić w części obwodnicę Łysomic. Plany jej budowy, wobec kontrowersji, jakie budził przebieg tej drogi, zostały zarzucone.

Koncepcji więc nie brakuje, problem jednak w tym kiedy przedłużenie ulicy Kociewskiej oraz nowa droga wojewódzka powstaną. Najpierw muszą znaleźć się pieniądze na realizację tych inwestycji. Jest bardzo prawdopodobne, że będzie to najwcześniej na początku czwartej dekady XXI wieku.

©©

GARBATY WYBAWCA. TA MASZYNA RATOWAŁA NASZE LASY JUŻ SETKI RAZY

Kiedy przychodzi zgłoszenie o pożarze, nie ma odprawy. W ciągu kilku minut samolot musi być w powietrzu. W porównaniu z Dromaderem pilotowanie Boeinga to gratka

Adam Willma

Lboku nie wygląda na samolot, który może zabrać ponad dwie tony wody: krótki kadłub, zwarta sylwetka, kabina wysoko nad ziemią. Ale gdy stanie się przy skrzydle, proporcje zaczynają działać na wyobraźnię - 9,5 metra długości i 17,7 rozpiętości, prawie dwa razy więcej skrzydła niż kadłuba.

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych, które wygrały przetarg na ochronę kujawsko-pomorskich lasów. - Zabiera niemal tyle wody, ile sam waży. To taki kulturysta wśród samolotów.

W Dromaderze wszystko podporządkowane jest jednemu zadaniu - szybko wystartować, dolecieć tuż nad ogień, zrzucić wodę i wrócić po następną porcję. Czasem wiele razy w ciągu kilku godzin. W pobliżu Torunia, kiedy pożar jest blisko lotniska, załogi potrafiły wykonać nawet 11 zrzutów w ciągu trzech godzin. Przy dobrym ustawieniu lądowanie, tankowanie wodą i ponowny start można zamknąć w 3-4 minutach.

Kulturysta na dyżurze

Lotnicy z Mielca obsługują teren Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W Toruniu na sygnał czekają dwa samoloty, w Rytle - na północy Borów Tucholskich - jeden. Podział wynika z mapy i czasu dolotu, bo przy gaszeniu z powietrza im bliżej do pożaru, tym szybciej można zrzucić pierwszą wodę i tym więcej nawrotów da się wykonać.

Lasy wchodzące w skład Regionalnej Dyrekcji w Toruniu są bardzo zróżnicowane. Mowa o Borach Tucholskich, Puszczy Bydgoskiej, Lasach Gostynińsko-Włocławskich i mniejsze kompleksach wokół wielu miast regionu. W niektóre miejsca dojazd wozami gaśniczymi jest stosunkowo prosty, ale w innych - mocno



Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę

problematiczny. Samolot może dać strażakom niezbędny czas.

O starcie decydują za każdym razem leśnicy - każde nadleśnictwo ma punkt alarmowo-dyspozycyjny. Dyżurni śledzą sytuację, a gdy pojawia się zgłoszenie o pożarze, informacja trafia do punktu alarmowo-dyspozycyjnego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, skąd wychodzi decyzja o zadysponowaniu maszyny.

Dyżur pilotów trwa przez pół roku, siedem dni w tygodniu. Do zmroku, bo nocnych akcji gaśniczych się nie wykonuje, choć sama maszyna jest przystosowana do latania w nocy. Gaszenie lasu z małej wysokości po zmroku to jednak inna kategoria ryzyka, a nawet za dnia margines błędu jest niewielki.

- Nie ma jednej prostej zasady, jak duży musi być pożar, żeby ruszył Dromader - wyjaśnia Marcin Berlik. - Czasem wystarczy małe zarzewie w niewrażliwym punkcie. Ale czynników jest wiele - dostępność terenu, wiatr, rodzaj lasu, odległość strażaków, możliwości dojazdu i to, czy ogień dopiero się zaczyna, czy zdążył już nabrać siły. W jednej dyrekcji samolot może być wysyłany szybciej, w innej dopiero wtedy, gdy sytuacja wygląda poważniej, wiele zależy od lokalnej doktryny.

W gorące weekendy dochodzą loty patrolowo-gaśnicze. Dromader leci wtedy po określonej trasie już z wodą na pokładzie. Ma wypatrywać dymu i w razie potrzeby działać. W Toruniu system uzupełnia Aeroklub Toruński, który wykonuje loty patrolowe Cessną.

Legenda z Mielca

W przypadku samolotów czas odmierza się inaczej niż w przypadku samochodów. Pierwsze próby Dromadera odbywały się w połowie lat siedemdziesiątych, a produkcja ruszyła pod koniec tej dekady. Ale konstrukcje sprzed kilku dekad nadal są podstawowym wyposażeniem w wielu hangarach na świecie. Dość powiedzieć, że F-16 czy Hercules również są konstrukcjami z tamtych lat. Ważne jest to, czy maszyna nadal skutecznie wypełnia zadania.

Wiktor SolarSKI, mechanik dyżurujący w Toruniu jest entuzjastą tej konstrukcji i skarbnicą wiedzy na jej temat:

- Wyprodukowano 759 Dromaderów. Trafiły do 24 krajów i latały na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Bo tam trudno o pożar.

Dromader był inspirowany amerykańskim Thrush Commanderem - samolotem rolniczym. W Mielcu zmieniono jednak mocno amerykańską konstrukcję, a całość prac prowadzono w całkowitej tajemnicy przed „radzieckimi przyjaciółmi”. Obawiano się, że sowieci doprowadzą do wygaszenia projektu.

Potężny silnik o mocy 1000 koni mechanicznych to ta sama jednostka, którą montowano w An-2. Lotnicy mówią o nim z zaufaniem, bo Antonowów powstały tysiące, a silnik przez dekady pracował w różnych warunkach.

- Jest sprawdzony pod każdym względem i naprawdę niezawodny - zapewnia SolarSKI.

Sama konstrukcja samolotu jest marzeniem każdego mechanika - prosta i dostępna dla służbowo. Mechanik ma łatwy

dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem.

- Każdy jest co roku rozbierany do gołej kratownicy - precyzuje Berlik.

Bez mechanika nie ma lotu

Dromader pracuje zawsze w układzie pilot i mechanik.

- Pilot bez mechanika nie jest w stanie zbyt wiele zdziałać - wyjaśnia Marcin Berlik. - Mechanik musi przygotować samolot, dopuścić go do lotu i dopiero wtedy ja mogę wykonać przegląd przedstartowy

W starszych Dromaderach nie przewidziano miejsca dla drugiej osoby. Późniejsze miały

niewielkie siedzenie za pilotem. Siedzi się tam tyłem do kierunku lotu, w mało komfortowych warunkach, ale w ten sposób można przewieźć mechanika podczas przebazowania. Podczas akcji gaśniczej mechanik zostaje na ziemi.

Gdy dzwoni telefon z poleceniem wylotu, pilot dostaje współrzędne pożaru i podstawowe informacje. Zakłada kombinezon, sięga po butelkę wody i pędzi do maszyny. Dromader jest przygotowany do startu od rana, ale przed startem zostaje jeszcze ostatnia kosmetyka.

Część informacji przychodzi, gdy samolot jest już w powietrzu: z kim się łączyć, czy na miejscu jest leśnik z radiostacją, z której strony wykonać zrzut, na jakiej wysokości lecieć i czy po drodze trzeba przejść przez przestrzeń kontrolowaną. Dromader wykonuje lot ratowniczy, więc kontrolerzy i informatorzy służb ruchu lotniczego pomagają w przejściu przez przestrzeń. Gdy trzeba lecieć nad poligon, gdzie odbywa się strzelanie, uruchamiana jest procedura wstrzymania działań. Inne statki powietrzne mają obowiązek ustąpić pierwszeństwa.

Pan Dromader

Wielu doświadczonych pilotów nie odważyłoby się wsiąść za stery Dromadera. Żeby rozpocząć szkolenie do lotów gaśniczych, trzeba mieć na koncie co najmniej 500 godzin za sterami jako dowódca lotu. Kan-

dydaci do linii lotniczych, którzy zaczynają drogę jako pierwsi oficerowie, często mają znacznie niższy „nalot”.

Najpierw pilot uczy się latać pustym Dromaderem.

- Już samo to jest wymagające - przyznaje Marcin Berlik. - Przed pierwszymi lądowaniami Dromaderem czuję niepewność, której nie pamiętałem od czasów pierwszych samodzielnych lotów szybowcowych. Z wodą w zbiorniku Dromader zachowuje się po swojemu. Niby są przegrody, ale na początku szkolenia, gdy pilot nie ma jeszcze wyczucia, woda potrafi przemieszczać się do przodu i do tyłu - jak w wannie. Przy starcie może zachlapać szybko tak, że przez parę sekund nic nie widać.

- Antek lata sam, byle mu nie przeszkadza - śmieje się Wiktor Solarski. - Dromader to już Pan Dromader.

Wszystko za sprawą dużego ciężaru, mocnego silnika, szerokich skrzydeł i zbiornika, który - w zależności od stanu napełnienia - radykalnie zmienia zachowanie maszyny. Już z pustym jest wymagający, ale po napełnieniu wodą wymaga od pilota maksymalnej koncentracji.

Pilot rozpoczyna trening z niewielką ilością wody, zwykle 200, 300 litrów. Zrzuty wykonuje z dużej wysokości, nawet 200-300 metrów, dzięki czemu przy błędzie pozostaje duży zapas. Później ilość wody rośnie: 500 litrów, 800, 1200, aż do dwóch ton, a jed-

nocześnie maleje wysokość zrzutu.

W praktyce bomba wodna schodzi często z około 20 metrów. Na tej wysokości nie ma miejsca na siłowanie się z samolotem. Gdy zrzuca się dwie tony wody, samolot potrafi wyskoczyć kilkadziesiąt metrów w górę. Zmienia się też wyważenie. Zbiornik jest z przodu, więc po opróżnieniu środek ciężkości przesunął się do tyłu, a nos samolotu pruje w górę.

Bomba, która łamie drzewa

Zrzut bomby wodnej jest najbardziej widowiskowy. W Dromaderze działa mechaniczny układ - pilot popycha dźwignię, otwiera się dennica zbiornika i około dwóch ton wody schodzi w mniej więcej półtorej sekundy. Tę technikę stosuje się przy gaszeniu lasu, kiedy trzeba uderzyć dużą ilością wody w konkretny punkt.

Inną techniką jest smużenie: samolot leci bardzo nisko, około dwóch metrów nad ziemią, i przez specjalną klapkę wypuszcza wodę albo środek gaśniczy. Tę metodę stosuje się na polach, trzcinowiskach i w miejscach, gdzie nie chodzi wyłącznie o położenie pasa izolacyjnego, który przez kilkanaście minut ogranicza przejście ognia. Jeśli zostanie położony dobrze i wystarczająco blisko pożaru, ogień wypali się, zanim pas zdąży wyschnąć.

W lesie wysokość i sposób zrzutu dobiera się do sytuacji - jeśli ogień jest silny, trzeba wejść nisko i mocno. Jeśli trwa doga-

szanie pożaryzyska, można zrzucić wodę z większej wysokości, żeby rozłożyć ją na większej powierzchni. Każdy zrzut trzeba jednak skoordynować z ludźmi na ziemi, bo podstawą jest bezpieczeństwo. Bomba wodna ma potężną energię, potrafi złamać dorosłą sosnę. Nie może więc spaść na strażaków i sprzęt, nie może rozrzuć żaru w złą stronę.

Lasy czuwają nad niebem

Piloci gaśniczy pracujący dla Lasów Państwowych nie są wpięci w system łączności Państwowej Straży Pożarnej. W samolocie mają radiotelefon Lasów Państwowych i za jego pośrednictwem mogą rozmawiać z regionalnym punktem alarmowo-dyspozycyjnym albo z punktem w nadleśnictwie. Jeśli na miejscu jest leśnik lub strażnik leśny z radiostacją, może przekazywać informacje między kierującym działaniem ratowniczym a pilotem. Jeśli go nie ma, droga informacji się wydłuża. Pilot łączy się z punktem alarmowo-dyspozycyjnym Lasów Państwowych, ten dzwoni do stanowiska kierownika komendy powiatowej PSP. Strażak z komendy łączy się z dowódcą na miejscu. Informacja wraca tą samą drogą.

W Polsce lotnictwo gaśnicze w praktyce utrzymują wyłącznie Lasy Państwowe. To one kontraktują samoloty, płacą za dyżury, organizują system i dysponują maszynami. Jeżeli leć do pożaru pola, prywatnego lasu, składowiska odpa-



FOT. ADAM WILLMA

Mechanik ma łatwy dostęp do wszystkich podstawowych funkcji samolotu, a całość rozbiera się w prosty sposób. To ważne, bo każdej zimy Dromadery wracają do Mielca i tam przechodzą gruntowne przeglądy przed kolejnym sezonem. Na zdjęciu mechanik, Wiktor Solarski

dów czy innego obiektu, dzieje się to dzięki decyzji i dobrej woli Lasów Państwowych.

- Nie jesteśmy ujęci w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym. To błąd - nie kryje żalu Marcin Berlik. - Gdyby samoloty były szerzej włączone w system i mogły być dysponowane przez straż pożarną także do innych zdarzeń - pożaru składowisk odpadów i opon czy hal produkcyjnych, czyli miejsc trudnych do opanowania tylko z ziemi. Takie akcje już się w Polsce zdarzały, ale raczej jako wsparcie uruchamiane przy współpracy z Lasami Państwowymi, a nie stały element systemu.

Problemem są np. pożary na poligonach, które zdarzają się z dużą regularnością. Gdy pali się teren najeżony niewybuchami, strażacy nie zawsze mogą zbliżyć się do ognia.

Gdzie nie wejdzie strażak

Na pilota dromadera czeka cały zestaw zagrożeń. W ogniu wybuchają szyszki, „strzela” żywica, w powietrzu pojawiają się fragmenty gałęzi. Do tego należy dopisać zadymienie i nagłe podmuchy.

Berlik: - Bardzo łatwo jest wpakować się w linię energetyczną, wieżę kościoła albo stację GSM.

Zrzut z 20 metrów oznacza, że pilot przechodzi nad miejscem, w którym przeciwko sobie ma nie tylko języki ognia, ale

i masy gorącego powietrza. Jednak gdyby zrzucił wodę z 300 metrów, duża jej część nie dotarłaby skutecznie na ziemię.

Trzy minuty na odpoczynek

Zarówno w Polsce jak i w naszej części Europy nie używa się maszyn, które w locie czerpią wodę z dużych akwenów, tak jak samoloty znane z nagrań z Kanady, Grecji czy Hiszpanii. Do tego potrzebne są długie odcinki stosunkowo spokojnej wody.

Tankowanie Dromadera trwa około dwóch minut. Z zatrzymaniem, podłączeniem i ponownym startem całość można zamknąć w trzech, czterech minutach. Paliwo daje około trzech i pół godziny pracy. Gdy trzeba je uzupełnić, mechanik czeka już przy samolocie. Pilot ma wtedy chwile na łyk wody, batonik i sprawę fizjologiczną.

Godzina pracy samolotu gaśniczego to duży koszt - około 20 tys. zł za godzinę operowania w ramach akcji (z kosztem utrzymania bazy, samolotu i załogi przez cały sezon).

- Jeśli jednak zrzut zatrzyma ogień w zarodku, zanim wejdzie w zwarty kompleks, oszczędzamy nie tylko drzewa, ale i godziny pracy strażaków, dojazd, sprzęt - podkreśla pilot z mieleckiej firmy. - Ograniczamy ryzyko dla ludzi, straty przyrodnicze i wszystko, co może stać na drodze ognia. ©



FOT. ADAM WILLMA

- Dromader waży około 2700 kilogramów, a z paliwem i wodą może dojść do 5300 kilogramów masy startowej - mówi pilot Marcin Berlik z Mieleckich Zakładów Lotniczych

Myśli Pan, że na linii Kijów – Warszawa będzie już tylko gorzej?

W najbliższej dającej się przewidzieć przyszłości, czyli w najbliższych miesiącach, myślę, że tak.

Decyzja Wołodymyra Zełenskiego o tym, żeby nadać jednej z jednostek wojskowych imię bohaterów UPA, to była decyzja przemyślana? Prezydent Ukrainy wiedział, jaką burzę wywoła w Warszawie?

Wiedział, że ta decyzja wywoła niezadowolenie Warszawy. Niekoniecznie przewidział, że aż na taką skalę, że stopień gniewu polskiego społeczeństwa będzie tak duży. Ale wielokrotnie w ciągu ostatnich lat był przestrzegany przed podobnymi decyzjami na poziomie ogólnopolskim, ukraińskim. Mimo tego podjął tę decyzję z premedytacją.

Dlaczego, Pana zdaniem?

Myślę, że z kilku względów. Po pierwsze – uznał, że może Polskę zignorować. Po drugie – liczył na to, że Polska zareaguje w sposób gniewny, a to spotka się z odpowiednią społeczeństwa ukraińskiego i przykryje pewne niewygodne dla Zełenskiego tematy w polityce wewnętrznej, choćby te związane z korupcją. Więc w tym sensie, jeśli liczył na konsolidację ukraińskiego społeczeństwa wokół siebie, to można powiedzieć, że odniósł większy sukces niż mógł oczekiwać.

Czyli ta decyzja była kierowana wyłącznie potrzebami polityki wewnętrznej?

Tak uważam.

Ale z drugiej strony Polska pomagała Ukrainie przez ten ostatni czas. To dla Zełenskiego nie ma znaczenia?

Myślę, że prezydent Zełenski już kilkakrotnie w przeszłości pokazywał, że ma krótką pamięć. Jego wystąpienie we wrześniu 2023 roku w ONZ, kiedy porównał Polskę do Rosji, jest tego najlepszym przykładem. Wielu partnerów Ukrainy mogłoby się poskarżyć na ukraiński brak wdzięczności.

To może przyznanie Zełenskiemu Orderu Orła Białego przez prezydenta Dudę było błędem?

Nie chciałbym komentować tej decyzji.

Teraz prezydent Ukrainy ogłosił, że złożył projekt ustawy dotyczącej utworzenia od dawna dyskutowanego w kraju Panteonu Narodowego – miejsca pamięci ku czci osób, które w różnych epokach walczyły o wolną Ukrainę. To pewnie jeszcze zaostrzy sytuację, prawda? Tak. Ta decyzja już zaostrza dwustronne relacje, szczególnie że do projektu tej ustawy

– Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci – mówi Wojciech Konończuk, politolog, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

Dorota Kowalska



Konończuk: Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek

KONOŃCZUK: NA KREMLU OD WIELU TYGODNI STRZELAJĄ KORKI OD SZAMPANA

wpisane jest uhonorowanie głównodowodzących UPA, w tym Romana Szuchewycza. To postać bardzo źle zapisana w historii Polski, współodpowiedzialna za zbrodnię wołyńską. Więc na efekt i negatywną reakcję ze strony Polski nie trzeba było długo czekać.

Jakie jeszcze kłopoty wewnętrzne ma Zełenski, że ta-

kimi decyzjami próbuje je przykryć? Oprócz korupcji, o której Pan wspominał. Prezydent Zełenski romansuje ze środowiskiem nacjonalistycznym, także z nacjonalistami w siłach zbrojnych Ukrainy. Myślę, że w ostatnich tygodniach sporo w ich oczach zyskał taką nieugiętą postawą wobec Polski. Cała działalność na niwie polityki

historycznej prezydenta Zełenskiego jest funkcją jego polityki wewnętrznej. To jest dla niego kluczowe, a nie relacje z partnerami zagranicznymi, w tym z Polską. Poza tym prezydent Zełenski i ukraińskie elity coraz bardziej próbują pozycjonować Polskę jako kraj, z którym będą problemy na drodze Ukrainy do Unii Europejskiej. To wygodne z ich

punktu widzenia – wypychanie Polski do tego narożnika, w którym do niedawna stał Orbán jako główny blokujący akcesję Ukrainy do UE.

Ale czemu to wygodne dla Zełenskiego?

Dlatego że droga Ukrainy do Unii Europejskiej będzie długa, trudna i niekoniecznie skończy się sukcesem. I to nie

ze względu na stanowisko Polski. Tylko, po pierwsze, ze względu na trudność reform po stronie ukraińskiej – przynajmniej na część z nich ukraińskie elity nie mają ochoty. Te reformy bardzo głęboko zmieniłyby ukraiński system polityczny. A z drugiej strony, widzimy też, że w wielu krajach Unii Europejskiej nie ma ochoty na to, żeby Ukrainę wpuszczać na takich samych zasadach, jak to było w przypadku wcześniejszych rozszerzeń, do Unii Europejskiej. Więc mimo różnych obietnic, które władze ukraińskie i sam Zełenski składali społeczeństwu ukraińskiemu, mówiąc, że to będzie szybka akcesja, szybka ścieżka, to się nie wydarzy. Rozczarowanie Ukraińców może być ogromne. Więc z tego punktu widzenia kozioł ofiarny Kijowowi bardzo by się przydał.

I tym kozłem ofiarnym ma być Polska?

Tym kozłem ofiarnym może być Polska, jeśli damy się do tego narożnika zagonić. Nie uważam, że Polska powinna w jakikolwiek sposób sugerować, że będziemy głównym blokującym wstąpienie Ukrainy do UE. Raczej powinniśmy mówić o tym, że Ukraina musi spełnić wszystkie kryteria związane z procesem akcesyjnym, a jeśli ktoś z powodów politycznych chciałby blokować wejście Ukrainy do UE, to niech to będą inni, nie Polska.

Jak bardzo silne są obecnie nacjonalistyczne nastroje w Ukrainie?

Ukraina jest krajem, który prowadzi od ponad czterech lat pełnoskalową wojnę obronną. W przypadku każdego społeczeństwa w warunkach konfliktu zbrojnego wzrost nacjonalizmu jest naturalny. Nie jest tak, że w Ukrainie nastroje nacjonalistyczne są powszechne, choć one na pewno są większe niż przed wojną. Nie dzieje się tam jednak nic, co w jakkolwiek sposób kazałoby mówić, że Ukraina ma ogromny problem z nacjonalizmem.

Powiedział Pan, że dla Zełenskiego w tym momencie ważniejsza jest polityka wewnętrzna niż partnerzy, ale przecież Europa jest Zełenskiemu potrzebna!

Tak. Prezydent Zełenski i elity ukraińskie zachowują się w sposób niezwykle asertywny, jakby to oni mogli wybierać, kto z zewnątrz będzie im pomagać, ignorując potrzebę czy konieczność zabiegania o taką pomoc. Można powiedzieć, że ukraińska kultura polityczna w tym sensie jest mocno specyficzna.

Czym to jest spowodowane? Czemu Zełenski czuje się tak pewnie?

Ta pewność siebie spowodowana jest na pewno zawrotem głowy „od sukcesów” – mamy relatywnie dobrą sytuację na froncie od początku tego roku, ataki na rafinerie i instalacje energetyczne wewnątrz Rosji, udane ultimatum wobec Białorusi, zaproszenie Ukrainy na G7. Taka mania wielkości po stronie ukraińskiej – ona była obecna od początku ukraińskiej niepodległości, ale dzisiaj widoczna jest w sposób wyjątkowy. Tyle tylko, że w całej tej sytuacji Ukraińcy zapominają, że Ukraina nie byłaby w stanie tej wojny obronnej prowadzić bez wsparcia zagranicznego. Ukraiński budżet miałby pięćdziesięcioprocentowy deficyt bez wsparcia finansowego ze strony Unii Europejskiej. Ukraina jest dzisiaj utrzymaniem Zachodu, a wojnę obronną prowadzi wyłącznie dzięki temu, że ma wsparcie, które do niej płynie, o czym Ukraińcy zdają się nie pamiętać.

Tylko taka postawa może prowadzić do tego, że w końcu Europa trochę się wkurzy, mówiąc kolokwialnie.

Ukraina wie, że Europa popiera Ukrainę także we własnym interesie, bo przegrana Ukrainy w tej wojnie nie byłaby dobra dla europejskiego bezpieczeństwa. I myślę, że tym głównie grają Ukraińcy, bo rzeczywiście tak jest. Fakt, że Ukraina jest w stanie efektywnie powstrzymać wojska rosyjskie, wzmacnia również nasze bezpieczeństwo. Chociaż ukraińska mania mówienia o tym, że gdyby nie armia ukraińska, to nawała rosyjska załapał pół Europy, jest fantazją.

To kto jest dzisiaj w Europie dla Zelenskigo partnerem? Niemcy? Francja?

Ukraina ma kilku głównych partnerów. To są te państwa, u których oni widzą największy potencjał polityczny i finansowy do wspierania Ukrainy. To są Niemcy, to są państwa skandynawskie, w temacie politycznym także Francja, ale też Wielka Brytania.

Jak Pan myśli, w którym momencie postąpiliśmy źle, jeżeli chodzi o nasze stosunki z Ukrainą, bo jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy? Co było naszym błędem?

Uznawanie, że Ukraina ma wobec Polski jakiegokolwiek sentymenty. Największa część naszej pomocy to były pierwsze miesiące pełnoskalowej agresji rosyjskiej, nie oczekując niczego w zamian, gdyż uznawaliśmy, że w ówczesnej sytuacji byłoby to niemoralne. Zrobiliśmy w 2022 roku to, co należało zrobić, co porażka Ukrainy wówczas oznacza-

łaby drastyczne pogorszenie polskiego bezpieczeństwa.

Słyszałam opinie, że być może było za dużo „achów” i tej miłości w stosunku do Ukrainy, że być może trzeba było kierować się bardziej zdrowym rozsądkiem, być bardziej racjonalnym.

Biorąc pod uwagę, w jakim stanie emocjonalnego uniesienia było polskie społeczeństwo po pełnoskalowej agresji rosyjskiej, czego efektem była ogromna pomoc i otwarcie naszych domów dla ukraińskich uchodźców, to potem pewnie nieuchronne było wielkie rozczarowanie. To jest trochę jak w miłości, prawda? Szczególnie w takich młodzińskich miłościach, kiedy mamy wielkie zakochanie, a potem czasami przychodzi wielkie rozczarowanie. I mam wrażenie, że jesteśmy właśnie w takim stanie emocjonalnym – wielkiego rozczarowania działaniami naszego ukraińskiego partnera. W związku z tym w polskiej polityce wobec Ukrainy dojdzie do zmian. Pewne rzeczy, które Ukraińcom wydawały się oczywiście, przestaną takie być. Myślę, że jakiś etap w relacjach dwustronnych się kończy.

Myśli Pan, że nie będziemy tym państwem, które będzie brało czynny udział w odbudowie Ukrainy? Bo o to teraz też toczy się gra.

Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy. To będzie na tyle duży projekt, że wiele polskich firm weźmie w nim udział jako wykonawcy albo podwykonawcy. Nie da się odbudować Ukrainy bez Polski nie tylko ze względu na geografie, ale również ze względu na to, że z Polski można najszybciej i najtaniej sprowadzić odpowiednią ilość towaru. Pamiętamy, że to projekt docelowo wart kilkaset miliardów euro; pytanie, jaką część z tych środków w ogóle uda się zgromadzić. Mówimy tu o wsparciu zewnętrznym. Ukraina sama tych środków nie wygeneruje. To będą także środki państw unijnych i samej Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. W państwach Europy Środkowej, w związku z funduszami unijnymi, często już teraz i w kolejnych latach są do wydatkowania porównywalne sumy. Mówimy tu o różnych projektach infrastrukturalnych, budowie autostrad, szlaków kolejowych w Europie Środkowej i w państwach bałtyckich. Więc wiele polskich firm, przynajmniej tak od nich słyszę, podnosi, że te pieniądze już tutaj są na terenie Unii Europejskiej, one są znacznie łatwiejsze do wykorzystania. Nie ma tam równych barier prawnych, kwestii korupcyjnych, jakie są w Ukrainie. Rynek ukraiński, jeśli chodzi

o inwestycje zagraniczne i udział w różnego rodzaju projektach publicznych, nigdy nie był łatwy.

Jak Pan myśli, jak teraz mogą potoczyć się stosunki polsko-ukraińskie?

To będzie zależało w dużym stopniu od Kijowa, który w ostatnich tygodniach kilukrotnie nas prowokował. Pytanie jest takie, czy w Kijowie zwycięży zdrowy rozsądek, czy raczej Zełenski i jego ludzie uznają, że dalsze eskalowanie konfliktu przynosi zyski w polityce wewnętrznej. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmienne aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci.

Czyli Rosja. Tak jest.

Mnie decyzje Zełenskigo dziwią też o tyle, że prezydent Ukrainy wie, iż w Polsce żyje dzisiaj półtora miliona Ukraińców, a takie zachowanie wzmacnia nastroje antyukraińskie, prawda?

Niestety tak, i to też jest problem. Także po naszej stronie mamy pewną rzecz do wykonania: nie powinniśmy przenosić naszych negatywnych emocji z Zełenskigo na Ukraińców, którzy w Polsce pracują, a którzy są Bogu ducha winni. Trzeba rozdzielić negatywną ocenę polityki Kijowa od pozytywnej oceny wkładu, który wnoszą do naszej gospodarki i społeczeństwa Ukraińcy pracujący w Polsce.

Jak może się zakończyć konflikt ukraińsko-rosyjski? Widać że, tak jak Pan sam powiedział, Ukraina ma coraz więcej sukcesów na froncie. Myśli Pan, że dojdzie do pokoju, jakieś formy zawieszenia broni?

Nie spodziewałbym się tego szybko. Wydaje mi się, że Rosjanie są maksymalistami i będą chcieli tę wojnę prowadzić do przyjęcia ich warunków przez Kijów. To się nie wydarzy. Uważam, że Rosja tej wojny nie jest w stanie wygrać, nie jest w stanie odnieść sukcesu. Natomiast zarazem nie jest też w stanie zrezygnować z próby osiągnięcia swoich celów wobec Ukrainy. Więc ta wojna będzie trwała jeszcze długo, niestety. Mimo tego, że sytuacja na froncie, jak już mówiliśmy, jest dla strony rosyjskiej gorsza niż była choćby w ubiegłym roku.

Prawdą jest to, o czym piszą niektóre media, że sytuacja

gospodarcza i społeczna w Rosji jest coraz gorsza?

Ona się pogarsza, natomiast to nie jest czynnik, który sprawiłby, że Kreml zrewidowałby swoją politykę wobec Ukrainy.

Pisze się też o tym, że rośnie niezadowolenie elit kremlewskich, że być może to obróci się przeciw Putinowi.

Mamy rzeczywiście różne grupy w elicie kremlewskiej. Natomiast głównym decycentem był, jest i będzie Władimir Putin. Nic nie wskazuje na to, aby on chciał zatrzymać konflikt zbrojny. Wydaje się też, że mimo głosów niezadowolenia sytuacja w elitach rosyjskich jest cały czas pod kontrolą Putina. On ma też wszelkie instrumenty, aby ewentualne głosy niezadowolenia dyscyplinować. W tym sensie chcę powiedzieć, że ta wojna, mimo różnych problemów wewnętrznych, będzie trwała.

Jednej rzeczy nie rozumiem: mówimy o odbudowie Ukrainy, o nowych projektach, o pieniądzach Unii, ale trwa wojna. Jak odbudowywać kraj, który jest cały czas bombardowany, atakowany?

Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Tę wielką odbudowę, która może się rozpocząć dopiero po wstrzymaniu ognia, z działaniami punktowymi, kiedy trzeba odbudowywać, remontować, naprawiać zniszczone budynki administracji publicznej, mosty, drogi. Rozdzielmy dwie rzeczy: odbudowę od takich właśnie działań punktowych. Kolejna rzecz: mówimy trochę w uproszczeniu „odbudowa”, ale to ma być transformacja Ukrainy. Te wielkie fundusze, o których się mówi, tylko w części przeznaczone są na odbudowę tego, co zostało zniszczone, a w większym stopniu na transformację ukraińskiego systemu energetycznego, infrastruktury drogowej, kolejowej i tak dalej. Więc tak naprawdę chodzi w dużym stopniu o środki na modernizację gospodarki państwa ukraińskiego.

Co musiałoby się stać, żeby napięta sytuacja w relacjach polsko-ukraińskich zmieniła się na lepsze?

Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskigo zwycięży zdrowy rozsądek. Sam fakt, że Zełenski zignorował konferencję o odbudowie Ukrainy w Gdańsku, która była przecież organizowana przede wszystkim dla Ukrainy, mówi sam za siebie. Byli tam premierzy różnych państw, najważniejsi politycy od Niemiec, Szwecji po Rumunię, a nie było prezydenta Ukrainy. Wydaje mi się, że pewne urazy, które Zełenski długo nosi, będzie nosił dalej, co bę-

dzie wpływać na atmosferę w relacjach dwustronnych.

Ale urazy w stosunku do Polski o co?

On jest przede wszystkim oburzony odebraniem mu Orderu Orła Białego. Zełenski przekonuje, że Polska wtrąca się do ukraińskiej polityki historycznej, że to my jesteśmy tą stroną, która eskaluje konflikt, przynajmniej tak to próbuje pokazać wewnętrznie w przekazie płynącym do Ukraińców. A zarazem sam instrumentalizuje relacje z Polską, jak już mówiliśmy, dlatego, żeby skonsolidować wokół siebie społeczeństwo ukraińskie.

To zabawię się trochę w adwokata diabła: być może rzeczywiście trzeba to było zostawić? Niech sobie Ukraińcy sami wybierają swoich bohaterów narodowych, niech oddają cześć komu chcą.

Jest to rzeczywiście kwestia, o które decydują Ukraińcy, oni mogą sobie wybierać takich bohaterów, jakich uważają za stosowne. Natomiast my mamy prawo mówić, co o tym myślimy. Jeśli nie podoba nam się choćby Roman Szuchewycz czy ktokolwiek inny, kto jest odpowiedzialny za masowe zbrodnie na polskich cywilach, to mamy wręcz obowiązek, żeby zaprotestować. Kijów musi wiedzieć, że to się spotka z polskim niezadowoleniem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że kiedy w 2016 roku polski Sejm przyjął uchwałę o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, to mieliśmy bardzo daleko idące protesty i negatywny stosunek ze strony ukraińskich polityków i społeczeństwa. Więc z jednej strony Ukraińcy mówią: „To jest nasza suwerenność, sprawa wewnętrzna”, ale w 2016 roku tak nie uważali, jeśli chodzi o polskie decyzje.

To chyba źle, kiedy historia – chociaż oczywiście jest bardzo ważna, bo trzeba o niej pamiętać i się na niej uczyć – tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość...

To prawda. Myślę, że źle się dzieje, kiedy jakiegokolwiek państwo i naród są zakładnikami historii, kiedy ta historia rzutuje na współczesność. Historia jest ważna, ale zarazem są sprawy, które dla współczesnych są ważniejsze niż kwestie symboliczne. Ale z drugiej strony myślę, że nasza emocjonalna reakcja na różne decyzje ukraińskie z ostatnich tygodni wynika z tego – zabrzmi to trochę paradoksalnie – pozytywnego ładunku emocji, które nagromadziły się w polskim społeczeństwie wobec Ukrainy od 2022 roku. I potem takiego przekonania, że jednak przyjaciele czy partnerzy, którym

pomogliśmy, nie zachowali się jak trzeba, że to było zagraniem nie fair. Ukraińcy mówią, że są nam wdzięczni, dziękują za pomoc z 2022 roku w szczególności. Tyle tylko, że jeśli ktoś jest wdzięczny, nie postępuje w podobny sposób. Mam wrażenie, że Ukraińcom brakuje dzisiaj zrozumienia polskiej wrażliwości i w efekcie mamy to, co mamy.

Ukraińcy dobrze się w Polsce zadomowili i myśmy ich też dobrze przyjęli. Wtopili się w nasze społeczeństwo, tak jak Pan mówi, pracują tu, posyłają dzieci do polskich szkół, płacą podatki. Wydaje mi się, że ta sytuacja aż tak bardzo antyukraińskich nastrojów nie wzmacnia.

Nie mamy jeszcze żadnych badań, które by to pokazywały po tej eskalacji konfliktu z ostatniego miesiąca. Wcześniej nie było rzeczywiście większych problemów, jeśli chodzi o to, jak Ukraińcy byli przyjmowani w Polsce. Mam jednak wrażenie, że atmosfera wokół nich się generalnie zmienia. Mniejsze czy większe incydenty są szybko nagłaśniane i trzeba na nie reagować. Nie może być przyzwolenia na tego typu negatywne zachowania, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nie należy robić tego, co próbował robić w niedawnym swoim wystąpieniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Andriej Sybiha, rysując nieprawdziwy obrazek, jakoby Ukraińcy byli w Polsce masowo prześladowani.

Najsmutniejsze jest to, o czym już sobie powiedzieliśmy: ta sytuacja najbardziej cieszy Kreml, prawda?

Tak, myślę, że na Kremlu od wielu tygodni strzelają korki od szampana i Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali.

CV



Wojciech Konończuk
Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

FOC. MATERIAŁY PRASOWE

– Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam – mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki

Syberia Rycharska

„TAM DZIECI UMIERAJĄ Z POWODU ZWYKŁEJ NITKI”

Byla dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznaczają bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.

Droga bez drogi

Najpierw była zwykłą wyieczką na Madagaskar.

– Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowujących takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach – wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy – Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki – Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsiribihina. Do wioski nie prowadziła żadna droga.

– Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze” – mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mielizny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.



Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misje do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną – tym razem w inny kierunek – do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze cieplej.

– Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych – opowiada.

– Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improwizację – dodaje.

Jedną z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

– Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

– Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka – mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka – pozostałoby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaski. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę – siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko

nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty moc i rozległe obrażenia pochwy.

– W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myśmy akurat przypadkiem byli w stolicy – Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechaliśmy tam – mówi.

– Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady” – dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gazi i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

– Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej”. Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała

z Fundacją „Africa Help” w rejony zamieszkałe przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintał-Ślimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorów jelitowych, rzęsistków pochwy, zarodźców malarycznych) – wspomina.

W Polsce lek przeciwpasożytniczy – Albendazol – sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę – w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

– Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliżowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach – opisuje poznańska ginekolog.

– Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło – dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewictwo przed ślubem – dodaje.

„Daj mi swoją sukienkę”

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko, co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

– Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę”.

Kiedy odmówiła, usłyszała:

– „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz”. Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzywać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

– Doszłam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość”. Część ludzi przyzwyczaja się do tego, że pomoc będzie przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana” córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawię. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowską (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawaruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołącza. I pewnie ona będzie miała największą pracę, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatry - opisuje jesienne plany.

Kraj, w którym umiera 850 matek na 100 tysięcy porodów

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postrzeganie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy



Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomagało. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora

nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególnie sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RŚA trafiłam za sprawą Izzy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególnie miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RŚA ciążę prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powi-

kłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne akuszerki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama”.

Jest to program skierowany do matron - akuserek, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RŚA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczałyśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladowym czy bliźniaczym.

- One ustawiły się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowała. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedną z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. To pokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie pozwala wykorzystywać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkudziesięciu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, klęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Dzieci często

umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

Operacje w 30 stopniach

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RŚA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma gorszy dzień, jest odwodniony, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedynego lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysyła nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździli luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. I umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówić, a więcej działać przyniosłoby lepsze efekty - mówi.

„Gwałty są dla nich normalnością”

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała nastolatkę, która zabiła własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a my robimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- My po prostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmówczyni „Głosu Wielkopolskiego”.

Kraje bałtyckie chcą więcej amerykańskich żołnierzy u siebie

Jan Żelaźniak
Wilno

Amerykanie zredukowali liczbę żołnierzy stacjonujących na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Teraz politycy tych krajów apelują do władz USA, aby jeszcze raz prześmyślały tę decyzję i zwiększyły swoją obecność.

Liderzy litewskiej i estońskiej prawicy przedstawili władzom Partii Republikańskiej w USA 12-punktową inicjatywę „Bałtycka i Amerykańska Wiosna”, w której apelują m.in. o zapewnienie stałej obecności amerykańskich żołnierzy w państwach bałtyckich.

Litewski opozycyjny Związek Ojczyzny-Litewscy Chryścijańscy Demokraci (TS-LKD)

poinformował, że propozycja zakłada utrzymywanie w regionie sił do wielkości brygady, rotowanych między Litwą, Łotwą i Estonią.

„Państwa zobowiązują się do pełnego pokrycia wszystkich kosztów związanych z rozmieszczeniem wojsk USA na ich terytoriach, w tym utrzymania infrastruktury, paliwa, wyżywienia, opieki medycznej oraz wszystkich innych usług” – przekazał poseł Laurynas Kasciunas, przewodniczący TS-LKD i były minister obrony kraju.

Latem tego roku Litwę opuściło ponad 1 tys. amerykańskich żołnierzy, kończąc rotacyjną misję. Wycofanie nastąpiło w czasie prowadzonego przez Waszyngton przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych USA w Europie. PAP



Bałtycka Linia Obrony na granicy Estonii i Rosji. Na zdjęciu widać tzw. smocze zęby

Brak odszkodowań Niemiec dla Polski to błąd

Adam Kiela
Berlin

„Der Spiegel” pisze, że Niemcy mają finansowe zobowiązania wobec Polski za zbrodnie popełnione podczas II wojny. Brak decyzji o humanitarnym geście z strony Berlina nazywa „moralnym błędem”.

„Niemcy są Polsce coś winni za zbrodnie w II wojnie światowej. Fakt, że ciągle jeszcze nie popłynęły niemal żadne odszkodowania, jest wstydlivy dla kraju, który jest tak dumny z rozliczenia się z własną przeszłością” – stwierdza Jan Puhl w komentarzu opublikowanym w środę w portalu „Spiegla”.

Niemiecki tygodnik jest po „Sueddeutsche Zeitung” kolejną gazetą wzywającą rząd w Berlinie do szybkiego udzielenia finansowego wsparcia Pola-

kom poszkodowanym przez III Rzeszę. „10 000 złotych to po poniedziałkowym kursie równowartość 2332 euro. To śmieszna suma jako odszkodowanie za zbrodnie sprzed 80 lat” – ocenił komentator.

Autor wyznał, że polski rząd domaga się rocznie takiej kwoty dla Polaków, którzy podczas II wojny byli aresztowani, torturowani, zamykani w obozach koncentracyjnych i w inny sposób prześladowani.

„Niemiecki rząd odmawia wypłacenia reparacji. Równocześnie kanclerz Friedrich Merz, podobnie jak jego poprzednik Olaf Scholz, obiecał humanitarny gest wobec jeszcze żyjących ofiar niemieckiego terroru. Na ten gest Polacy czekają daremnie. Postępowanie niemieckiego rządu jest moralnie błędne, a w dodatku politycznie głupie” – ocenił Puhl. PAP

Kilkanaście osób zginęło w potężnym ataku na Kijów

Kazimierz Sikorski
Kijów

Fale rosyjskich pocisków i dronów spadły na Kijów oraz inne ukraińskie miasta – kilka godzin po tym, jak prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł, że Rosja szykuje kolejny potężny atak na Ukrainie.

Według szefa Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej Tymura Tkaczewskiego i mera Witalija Kliczki zginęło dziesięć osób, 56 zostało rannych, w tym dwoje dzieci. Później jednak pojawiły się nowe informacje o tym, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 17. Liczba rannych to prawie 90 osób.

Podczas uderzenia, obejmującego ataki dronów w wielu regionach, Rosja wystrzeliła na Kijów dziesiątki pocisków manewrujących i balistycznych. Atak zniszczył budynki mieszkalne, uszkodził hotel w centrum miasta. Odnotowano zniszczenia w ponad 30 lokalizacjach we wszystkich dzielnicach Kijowa.

„Wróg ponownie atakuje dzielnice mieszkalne i zabija cywilów. Mamy do czynienia z bardzo poważnymi zniszczeniami i znaczną liczbą ofiar, w tym dzieci” – mówił Tkaczewski.

Ataki ze wszystkich kierunków, pojawiły się informacje o zwalczaniu dronów przez obronę powietrzną na obrzeżach miasta.



Przez całą noc trwały powietrzne ataki Rosji na Kijów. Rosjanie za pomocą dronów atakowali cele cywilne w stolicy Ukrainy. Mieszkańcy chronili się w metrze

„Ratownicy odgruzowują zawałone budynki, poszukują ludzi i udzielają pomocy poszkodowanym. W mieście uszkodzenia odnotowano w ponad 20 lokalizacjach, a w większości przypadków są to zwykłe budynki mieszkalne. Zniszczone zostały również stacja pogotowia ratunkowego, instytut naukowy, hotel oraz przedsiębiorstwa” – wyliczał Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy.

Fale dronów, potem potężne pociski

Zełenski już wcześniej ostrzegał, że grupy dronów zbliżają się do Kijowa i innych miast, w tym Mikołajowa, Konotopu i Chersonia. Tkaczewski ostrzegł, że drony atakują Kijów.

W czasie ataku mieszkańcy szukali schronienia w stacjach metra; wielu pozostało pod ziemią, podczas gdy ataki trwały przez całą noc. Kolejne uderzenia rozpoczęły się rano 2 lipca, kiedy w stolicę uderzyły pociski balistyczne – w tym hipersoniczne pociski Cyrkon.

Patrioty na ratunek?

Ukraiński prezydent oświadczył w czwartek po nocnych, zmasowanych atakach Rosji, że Kijów liczy na decyzję USA w sprawie licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot.

„Bardzo liczymy na decyzję Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia licencji na produkcję pocisków do systemów

Patriot oraz na dalszą współpracę. To właśnie może powstrzymać wojnę i podobne ataki. Dziękuję wszystkim, którzy stoją po stronie Ukrainy, naszego narodu i ochrony ludzkiego życia” – napisał w serwisach społecznościowych.

Szef państwa ukraińskiego zaznaczył, że dla jego kraju ważne jest uzyskanie środków do obrony przed pociskami balistycznymi.

Zełenski napisał także, że dla obrony Ukrainy ważne jest również finansowanie programu PURL – kluczowy mechanizm NATO służący szybkiemu finansowaniu i dostarczaniu Ukrainie pilnie potrzebnego uzbrojenia. Mechanizm ten utworzono w zeszłym roku. PAP

Kochanka oligarchy ucierpiała w wybuchu bomby w apartamentowcu w Monako

Kazimierz Sikorski
Monako

Żona oligarchy, która miała ucierpieć w wybuchu bomby w Monako, oświadczyła, że nie jest ranna. To wywołało falę spekulacji, co do tożsamości poszkodowanej kobiety.

Do wybuchu bomby doszło w holu apartamentowca przy Place des Moulins w Monako w poniedziałek wieczorem. Ranne zostały trzy osoby, w tym nastolatek. Początkowe informacje wskazywały, że jedną z trzech ofiar wybuchu była żona Wadima Jermolajewa. Według portalu Ukraińska Prawda żona Jermolajewa w wyniku wybuchu straciła obie nogi. Jednak Anna Jermolajewa zaprzecza, że brała udział w tym zdarzeniu.



Anna Nasobina ucierpiała w zamachu w Monako

Sprawca jest poszukiwany. Jak podały media, kamery monitoringu zarejestrowały mężczyznę, który pozostawił pakunek z ładunkiem wybuchowym w holu budynku przy Bulwarze Włoskim, a następnie szybkim krokiem oddalił się w kierunku sąsiedniej gminy Beausoleil. Tam śledczy stracili ślad.

Wiele zachodnich tytułów podaje, że to 46-letnia kochanka Jermolajewa oraz ich wspólny 13-letni syn, były dwiema pozostałymi osobami rannymi w wyniku eksplozji bomby wypełnionej gwoździem.

Anna Nasobina, prawniczka mieszkająca w Wielkiej Brytanii, musiała poddać się amputacji obu stóp w wyniku obrażeń odniesionych eksplozji.

Córka ukraińskiego prokuratora

Kobieta pochodzi z ukraińskiego Dniepru i jest córką byłego ukraińskiego prokuratora. Anna Nasobina poszła w ślady ojca, wybierając karierę prawniczą.

Po pracy na Ukrainie przeniosła się do Londynu, a od 2023 roku jest dyrektorem w firmie Wycombe Square Investments. Jest też współzałożycielką ekskluzywnego londyńskiego klubu – również rosyjskiej społeczności – Club Éclastique. Stan jej określono jako stabilny.

Ukraiński nadawca publiczny Suspilne przytoczył słowa żony Jermolajewa, która przekazała, że „znajduje się w stanie silnego stresu i współpracuje z organami ścigania prowadzącymi dochodzenie”.

Jermolajew był jednym z bohaterów śledztwa portalu Ukraińska Prawda. Dotyczyło ono ukraińskich biznesmenów, polityków i oligarchów, którzy po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji zamieszkali na Łazurowym Wybrzeżu. PAP

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

Wynajmę kobiecie kawalerkę na Rubinkowie II, Parter, umeblowane, czyste. Całk. koszt - ok. 1.800 zł. Kontakt - BogdanvK58@gmail.com

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty, budowy domów. 608-071-593, Toruń i powiat

GLĄDZIE panele malowanie 665159945

MALOWANIE, remonty. 502141457

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapers.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi
nasze komunikaty.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapers.pl

REKLAMA

0011546120

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA

**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011548573

INFORMACJA O NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONEJ DO SPRZEDAŻY PRZESKARB PAŃSTWA

Prezydent Miasta Torunia,

działający w imieniu Skarbu Państwa i wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej informuje, że dnia 1.07.2026 r. w siedzibie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126B, II piętro, wywieszony został wykaz nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w Toruniu (obręb nr 48) przy **ul. Tadeusza Kościuszki 83**, oznaczonej geodezyjnie jako działka gruntu nr 35 o powierzchni 0,0511 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW nr TO1T/00005655/1, przeznaczonej do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.

Dodatkowe informacje pod nr tel. 56 611 85 28.

REKLAMA

0011548611

Informacja o nieruchomościach przeznaczonych do sprzedaży przez Gminę Miasta Torunia

Prezydent Miasta Torunia informuje, że dnia 1.07.2026 r. w siedzibie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126B, II piętro, wywieszony został wykaz nieruchomości gruntowych zabudowanych, stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, położonych w Toruniu (obręb nr 3) przy **ul. Józefa Wybickiego 13-15**, oznaczonych geodezyjnie jako działki gruntu nr: 347/1, 348/1, 349/2 i 351/2 o łącznej powierzchni 0,1115 ha, zapisanych w księgach wieczystych KW Nr TO1T/00039400/6, TO1T/00031492/1, TO1T/00017549/2, przeznaczonych do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.

Dodatkowe informacje pod nr tel. (56) 611 85 28.

0011548498

Wyrazy współczucia z powodu śmierci

śp

dr.

**Wiesława
Wojciechowskiego**

całej Rodzinie

składają

*Pracownicy
Oddziału Urazowo-Ortopedycznego
dla Dzieci i Dorosłych
oraz Oddziału Rehabilitacji Narządu Ruchu*

0011548547

„Nie odchodzi ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 30 czerwca 2026 r. odeszła kochana Mama, Teściowa, Babcia, Prababcia, Siostra i Ciocia

śp

Barbara Błońska

lat 89

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę, 4 lipca 2026 r. o godz. 11:30 modlitwą różańcową w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski na Rubinkowie I. O godz. 12:00 zostanie odprawiona Msza Św. żałobna. Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Centralnym Cmentarzu Komunalnym. Pograżona w smutku Rodzina

0011465600

REKLAMA

0011548551

Informacja o nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży przez Skarb Państwa

Prezydent Miasta Torunia,

działający w imieniu Skarbu Państwa i wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej informuje,

że dnia 1.07.2026 r. w siedzibie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126B, II piętro, wywieszony został wykaz nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w Toruniu (obręb nr 56) przy **ul. Droga Trzeposka 16 i 16A**, oznaczonej geodezyjnie jako działka gruntu nr 145/13 o powierzchni 0,6910 ha i działka gruntu nr 145/14 o powierzchni 0,6898 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW Nr TO1T/00000169/2, przeznaczonej do sprzedaży w drodze ustnych przetargów nieograniczonych.

Dodatkowe informacje pod nr tel. (56) 611 85 28.

REKLAMA

0011546786

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59

fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wianki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA

sotor®

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie: myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: RZECZY SIĘ STAJĄ IDEE ISTNIEJĄ.

Wybawca Kane, wątpliwy karny dla Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmieciak, DK
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „10” poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Cipenga dał drużynie DRK prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów” przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafił do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12. golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundialu. Prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappe (18 goli) i Niemcem Miroslavem Klose (16).

Kane został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata. Strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puscsem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słynnym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezen-



FOT. EPA/PAP

Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów” z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

tacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo (145 goli) przed Leo Messim (123) i Irańczykiem Ali Daei (109). Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu.

- Szczere mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na wodę graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dziś ja zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Kane.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły” strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu po interwencji VAR, wskazał na „wapno” po faulu Lamine Camary na Tielemansie. Sam poszkodowany zamienił „11” na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mi-

strzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczycił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja USA pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu.

W 64. minucie Balogun sfaułował środkowego obrońcę Tarrika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jankesi” przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę. Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału, a ofiarą są Bośniacy. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalie.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju.

Wyniki 1/16 finału: Anglia - Demokratyczna Republika Konga 2:1 (Harry Kane 75, 86 - Brian Cipenga 7); **Belgia - Senegal 3:2 po dogrywce** (Romelu Lukaku 86, Youri Tielemans 89, 120+5 karny - Habib Diarra 24, Ismaila Sarr 51); **USA - Bośnia i Hercegowina 2:0** (Folarin Balogun 45, Malik Tillman 82). ©

Szaman rzucił klątwę na „boskiego” Leo Messiego i reprezentację Argentyny

Jakub Jabłoński, DK
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze 1/16 finału mundialu. A potem walka o ćwierćfinały

Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka. Sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit” bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach. Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego.

Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę, 4 lipca o północy czasu polskiego. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport.

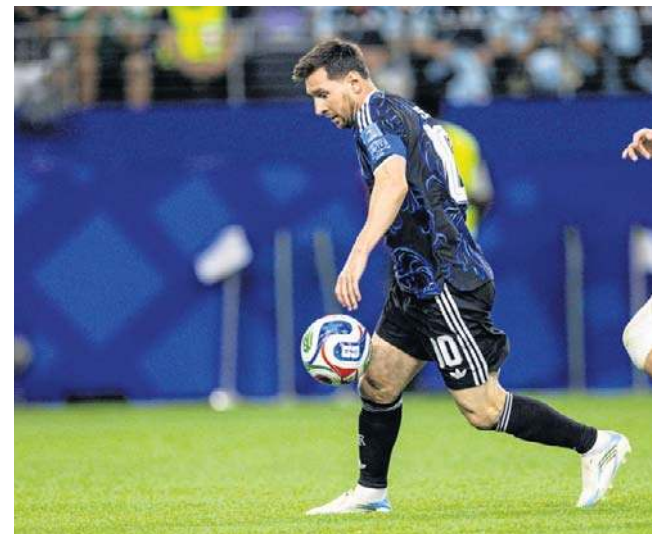
Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły

drugie miejsca w grupach. „Kangury” ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju - USA, a Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia - Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalie. Ghana awansowała z trzeciego miejsca za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w nocy z piątku na sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

A już w sobotę zaczyna się walka o ćwierćfinały. W pierwszym meczu 1/8 finału zmierzą się Kanada z Maroko (godz. 19, TVP 1, TVP Sport), potem Paragwaj zagra z Francją (g. 23, TVP 1, TVP Sport). W niedzielę spotkają Brazylię - Norwegia (g. 22, TVP 1, TVP Sport). A w nocy z niedzieli na poniedziałek (g. 2, TVP 2, TVP Sport) o ćwierćfinały powalczą Meksyk z Anglią.

Mecze także na stronie sport.tvp.pl i aplikacji TVP. ©



FOT. GRZEGORZ WALDA

Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?

Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe

niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?

Skoro przegrałem trzy razy to znaczy, że to nieprzyjemny ry-

wal (śmiech). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?

Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem

swój poziom. Ważne, że utrzymałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagranu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...

Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez

kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż a końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?

To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...

To moja wspaniąta dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Ostatnia niewiadoma w drużynie „Aniołów”. Rosną szanse Niemca

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

ŻUŻEL. Kto zawodnikiem U24 w Pres Toruń w kolejnym sezonie? Klub jest gotowy wyłożyć duże pieniądze na transfer, ale nie bardzo jest na go.

Ostateczna ocena Noricka Bloedorna nastąpi po ostatnim meczu sezonu 2026, ale debiutujący w PGE Ekstralidze Niemiec robi stałe postępy. Już teraz ma średnią wyższą niż w poprzednim sezonie I ligi, ze wskaźnikiem 1.54 dogania powoli Maxa Fricke czy Jaimona Lidseya, zdobywa także więcej punktów dla drużyny niż Jan Kvech w poprzednim sezonie. W kategorii U24 Norick Bloedorn jest piąty, ale trzeba pamiętać, że przyszłym sezonie znikają z tego rankingu Bartłomiej Kowalski i Mateusz Cierniak.

Gdyby wszystkie mecze rozgrywane były na Motoarenie, nie byłoby żadnych wątpliwości, na własnym torze Niemiec jest świetny. Problemem jest wciąż jego dyspozycja na innych torach. W dziesięciu wyścigach wyjazdowych do tej pory Bloedorn uzbierał ledwie cztery punkty. Jest jednak też ofiarą słabszej dyspozycji całej drużyny na obcych torach, bo szczególnie nie ma czasu na wyciąganie wniosków, po jednym lub dwóch słabych startach jest zastępowany przez zmiany taktyczne.

Cotornianie robią przed kolejnym sezonem? Ostatnio poja-

wiły się informacje, że przystali na warunki Mathiasa Pollestada. Problem w tym, że utalentowany Norweg dogadał się też w Gorzowie, tamten tor mu odpowiada i nie specjalnie chce się ruszać ze Stali. Innych kandydatów na rynku specjalnie nie widać.

Niewykluczone więc, że wszystko w Toruniu sprowadzi się do wyboru kogoś z tercetu Bloedorn - Bastian Pedersen - Nicolai Heiselberg. I z tygodnia na tydzień notowania Niemca rosną, choć zapewne kluczowym testem będą ewentualne mecze play off i ostateczny wynik drużyny. W Toruniu czekają na efekty zmian w sztabie młodego żużla, Bloedorn zmienił mechanika, do zespołu wrócił także jego tata. W czterech meczach po tych zmianach żużlowiec wykręcił średnią ponad 2 punkty na bieg, choć przede wszystkim w Toruniu, bo z wyjazdu do Leszna wrócił bez punktów.

- Na Motoarenie wiem, czego mogę spodziewać i czuję się w Toruniu pewnie. Mecze wyjazdowe są dla mnie jeszcze dość trudne, ale skupiam się głównie na spotkaniach domowych - przyznaje Bloedorn.

Teraz przed nim ważny test w derbach Pomorza w Grudziądzu, gdzie zmierzy się m.in. z wypożyczonym do Bayersystem GKM Bastianem Pedersenem. Trudno o lepszą okazję, aby wykazać swoją przydatność dla drużyny „Aniołów” także w kolejnym sezonie. ©



Norick Bloedorn jest znakomity na Motoarenie i na razie bardzo słaby w meczach wyjazdowych

ŻUŻEL

Polonia wygrywa w Łodzi, GKM w Rzeszowie

W 3. rundzie ćwierćfinałów Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów, w Łodzi wygrała Abramczyk Polonia - 46 pkt (Pawełczak 8, Maroszek 8, Andrzejewski 11, Putkowski 7, Przyjemski 12). Kolejne były: Stal Gorzów - 38 pkt, Orzeł Łódź - 20, Speedway Kraków - 5. W Rzeszowie wygrał GKM Grudziądz - 35 pkt (Przanowski 13, Małkiewicz 10, Miller 5, Iwański-Helt 7), przed Włóknierzem Częstochowa - 31 pkt, Ostrowią - 32 i Stalą Rzeszów - 21.



FOT. JAROSŁAW PABIAN

SIATKÓWKA

Anioły mają środkowego Środkowy bloku Damian Radziwon znany z występów w BKS Bydgoszcz dołączył do CUK Aniołów Toruń. Ostatnie dwa sezony spędził w Norwidzie Częstochowa, ale rozegrał tylko dziewięć meczów.

GKM z Pres o wysoką stawkę. W Bydgoszczy o punkty IMP

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. To ma być hit 11. kolejki PGE Ekstraligi. Derby starcie w Grudziądzu może przesądzić o byciu albo nie byciu jednej z drużyn w fazie play off.

Choć do zakończenia rundy zasadniczej PGE Ekstraligi zostały jeszcze cztery rundy, a wariantów końcowych rozstrzygnięć jest przynajmniej kilka, niedzielny mecz w Grudziądzu może być jednym z ważniejszych w tej układance. Przede wszystkim jednak, zapowiada się arcyciekawie.

Pod większą presją pojadą gospodarze. Niedawny jeszcze lider tabeli stracił przewagę nad rywalami i musi ostro powalczyć o zachowanie miejsca w pierwszej czwórce. I musi maksymalnie wykorzystać dwa atuty: z dwoma rywalami do miejsca w play off - Pres Toruń i Motorem Lublin, spotka się na swoim torze i z dwoma ma ogromne szanse na bonus.

Z toruńskimi Aniołami grudziądzanie pojadą już w niedzielę. Pierwszy mecz przegrali, ale do odrobienia mają tylko sześć punktów. Dla ekipy Roberta Kościechy wygrana za trzy w tym spotkaniu to wręcz obojętne.

Na komplet punktów liczą jednak także rywale. Toruńskie Anioły miały już w tym sezonie kilka słabszych momentów, mecz z GKM na Motoarenie



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Jepsen Jensen i Michelsen pościgają się w niedzielę

także nie należał do najlepszych w ich wykonaniu, ale ostatnie tygodnie pokazały większą stabilizację w teście Piotra Barona.

Jedynym zmartwieniem toruńskiej ekipy wydaje się być wciąż słabsza forma Mikkeła Michelsena.

GKM: 9. Jepsen Jensen, 10. Iwański-Helt, 11. Dąbik, 12. Fricke, 13. Tarasenko, 14. Pedersen, 15. Małkiewicz
PRES: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchirski

11. runda PGE Ekstraligi - piątek: Włóknierz Częstochowa - Falubaz Zielona Góra (g. 18.00), Unia Leszno - Sparta Wrocław (g. 20.30); **niedziela:** Motor Lublin - Stal Gorzów (g. 17.00), Bayersystem GKM Grudziądz - Pres Toruń (g. 19.30). Transmisje w Canal+ Sport i Canal+ online

W Metalkas 2. Ekstralidze 11. runda rozgrywana będzie na raty. W weekend odbędą się dwa mecze - w Łodzi i w Pile. Kolejne dwa, w tym spotkanie Abramczyk Polonii Bydgoszcz z Ostrowią, zaplanowano na kolejną niedzielę.

11. runda Metalkas 2. Ekstraligi - niedziela (5.07): Orzeł Łódź - PSŻ Poznań (g. 13.00), Polonia Pila - Wilki Krosno (g. 15.15); **12.07:** Stal Rzeszów - ROW Rybnik (g. 14.00), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Ostrowia Ostrów (g. 16.30). Transmisje w Canal+ Sport i Canal+ online

Żużlowych emocji w Bydgoszczy w ten weekend jednak nie zabraknie. W sobotę na stadionie Polonii odbędzie się drugi turniej finałowy Indywidualnych Mistrzostw Polski.

2. FINAŁ IMP W BYDGOSZCZY - LISTA STARTOWA:

1. Przemysław Pawlicki (Falubaz Zielona Góra), 2. Tobiasz Musielak (Wilki Krosno), 3. Mateusz Cierniak (Motor Lublin), 4. Jakub Jamróg (ROW Rybnik), 5. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), 6. Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 7. Piotr Pawlicki (Unia Leszno), 8. Maksymilian Pawełczak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 9. Radosław Kowalski (Wilki Krosno), 10. Patryk Dudek (Pres Grupa Deweloperska Toruń), 11. Maciej Janowski (Sparta Wrocław), 12. Dominik Kubera (Falubaz Zielona Góra), 13. Szymon Woźniak (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 14. Jakub Miśkowiak (Włóknierz Częstochowa), 15. Wiktor Przyjemski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz), 16. Kacper Woryna (Motor Lublin), rez. 17. Kevin Małkiewicz (Bayersystem GKM Grudziądz), rez. 18. Kacper Andrzejewski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz)

Bilety na 2. finał IMP w Bydgoszczy dostępne na stronie bilety.polonia.bydgoszcz.pl

Derby będą w siódmej kolejce i pod koniec rundy

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Departament Rozgrywek Krajowych PZPN ustalił terminarz rozgrywek Betclit 3. Ligi.

Betclit 3. Liga składa się z czterech grup po 18 zespołów. W 2. Grupie występują przedstawiciele regionu kujawsko - pomorskiego. W porównaniu z poprzednim sezonem liczba drużyn się zmniejszyła. Przypomnijmy, że Zawisza Bydgoszcz awansowała do Betclit 2.

Ligi, a Thuchowia Thuchowo po rocznej przygodzie spadła do 4. Ligi Kujawsko - Pomorskiej. W Betclit 3. Lidze pozostały Elana Toruń i Wda Świecie. Nowym trzecioligowcem został Chemik Bydgoszcz. Po raz drugi z rzędu na pierwszej rundzie baraży potknęła się Pogoń Mogilno.

Nowy sezon 2026/27 rozpocznie się w weekend 1-2 sierpnia. Debiutujący Chemik podejmie Kluczewię Stargard. Na inaugurację u siebie zagra także Elana, która zmierzy się z Lipnem Słeszew. Z kolei Wdę

czeka wyjazd do Błękitnych Stargard.

Na pierwsze derby w regionie poczekamy do 7. kolejki. W weekend 5 - 6 września Elana zagra z Wdą. Kolejne spotkania drużyn z regionu ze sobą dopiero pod koniec rundy jesiennej. W 16. kolejce (7-8.11) Chemik podejmie Elanę, a w następnej (14-15.11) Wda zmierzy się z Chemikiem.

Awansem jeszcze w listopadzie zostaną rozegrane dwie kolejki z rundy wiosennej. Przewidziano tylko jedną kolejkę w środę 19 sierpnia.

A póki co zespoły przygotowują się do nowego sezonu i rozgrywają sparingi. W sobotę Chemika czeka gra wewnętrzna, Elana zagra w Wąbrzeźnie z Unią (godz. 11), a Wda zmierzy się na wyjeździe z Lechią Tomaszów Mazowiecki.

Pierwszy sparing rozegra Zawisza. Bydgoszczanie na stadionie przy ul. Gdańskiej w sobotę o godz. 12 podejmą rezerwy Legii Warszawa.

Inny drugoligowiec - Olimpia Grudziądz - zagra na wyjeździe z Lechią Gdańsk. ©